Początek i rozwój religii.

Że nigdy nie było w historyi człowieka okresu, w którymby żył bez religii, na to zgadzają się dzisiaj wszyscy najpoważniejsi antropologowie, jak Tylor, Maksymilian Müller, Ratzel, de Quatrefages, Waitz, Gerland, Peschel i inni. „Etnografia“ pisze Ratzel „nie zna żadnego ludu bez religii, zna jedynie różnie rozwinięte u różnych ludów idee religijne, które u jednych są jakby w zarodzie lub raczej w postaci poczwarki złożone, małe i niepozorne, podczas gdy u innych rozwinęły się i przybrały w bogate formy mitów i podań [1]). „Możemy z całą pewnością twierdzić, że mimo wszelkie poszukiwania przyrodników, nie znaleziono nigdzie większej społeczności ludzkiej, któreby nie miało czegoś, co dla niej stanowi religię“ [2]). „Jeśli opinia o istnieniu ludów bez religii miała kiedyś pewne wzięcie, to dziś żaden uczony, mający jakąkolwiek renomę, nie śmiałby jej głosić“ [3]).

Są wprawdzie pisarze, którzy istnienie ludów bez religii uważają za pewnik (Darwin, Lubbock, Wallace Broca, Renan itd.), ale ci opierają się na wiadomościach błędnych, dostarczonych przez podróżników, którzy nie

---

[1]) Völkerkunde, 1885—1888. I. str. 31. — [2]) Max Müller. Ursprung und Entwicklung der Religion 1880 str. 4. — [3]) G. Schmidt, L'origine de l'idée de Dieu (w czasop. Anthropos. 1908 str. 354). Cytaty powyższe podajemy w przekładzie X. Dra Radziszewskiego, którego cenna książka p. n. »Geneza Religii w świetle nauki i filozofii» (Włocławek, 1911) rozjaśnia bardzo dobrze zagadnienie, stanowiące treść rozdziału powyższego. Por. także w przytoczonem już dziele zbiorowem p. n. »Christus. Manuel d'histoire des religions» par Joseph Huby rozdział pierwszy: »L'étude des religions» par Leonce de Grandmaison (str. 1—47) i wymienionych tam autorów; — Schanz'a Apologie d. Chr. I. str. 86—95.

umieli porozumieć się należycie z mieszkańcami krajów nieoświeconych i mylne wnioski wysnuli z tego, co im tam powiedziano. Nie łatwo bowiem poznać mętne i nie określone pojęcia religijne ludów pierwotnych, a zwłaszcza, jeśli ktoś nie przebywa wśród nich przez czas dłuższy, nie może się porozumieć z nimi w ich języku i nie zdobędzie sobie ich zaufania. Tak wyjaśniają się sprzeczne nieraz zdania podróżników i misyonarzy. Zulusom np. odmawiano jeszcze niedawno wszelkich pojęć religijnych. Dziś wiemy, że i oni wierzą w Boga niewidzialnego, Stwórcę wszech rzeczy, który mieszka w niebie i kieruje losami człowieka. Nawet ludożercy wiedzą o istnieniu Boga i o nieśmiertelności duszy. Nie u wszystkich ludów napotykamy objawy czci, oddawanej bogom, świątynie i bałwany, ale wszystkie składają jakieś ofiary i odmawiają pewne modlitwy, co jest właśnie dowodem, że religia nie jest u nich rzeczą całkiem nieznaną, chociaż niema u nich mowy o głębszem jej pojmowaniu, chociaż im chodzi tylko o uwolnienie się od chorób i udręczeń, które im grożą, według ich mniemania, od złych duchów. Wszędzie też znajdujemy wiarę w nieśmiertelność duszy, w świat drugi, w życie szczęśliwe w połączeniu z duchami niewidzialnymi i zmarłymi przodkami i kult nieboszczyków.

Zapatrywania religijne rozmaitych ludów są bardzo różne, ale wszystkim są wspólne rysy następujące [1]:

1-e Pewne wierzenia, przekazane przez tradycyę, a dotyczące początku i celów świata, a w szczególności plemienia ludzkiego lub pewnej określonej jego części. 2-e Pewien zbiór reguł postępowania, które mają być przepisane człowiekowi przez jakąś potęgę nadludzką. 3-e Pewien system obrzędów i praktyk, które mają normować stosunki człowieka, czy to jednostki czy rodziny lub społeczeństwa, z jedną lub wielu potęgami, pojmowanemi jako nadziemskie.

---

[1]) Por. »Christus» l. c. str. 6—7.

Im dalej postępują badania w tym kierunku, tem lepiej przekonywamy się, że wiara religijna należy do istoty człowieka, że istnieje ona u ludów najdzikszych, chociaż przybiera u nich formy dziwaczne i całkiem niezgodne z rozumem człowieka oświeconego. Ale niejeden z tych ludów ma pojęcia o Bóstwie wyższe i głębsze, niż można było oczekiwać, — pojęcia, które trzeba uważać za spuściznę, przekazaną mu przez wieki bardzo odległe, za pozostałość z Objawienia pierwotnego, udzielonego ludzkości.

I tak według A. Langa[1]) mieszkańcy tak zwanej Ziemi ognistej, należący do ludów najmniej oświeconych, mówią o Bogu jako o wielkim czarnym człowieku, który chodzi po górach i lasach i wie o każdym czynie i każdem słowie ludzkiem. Nikt nie może usunąć się z pod jego władzy. On dokonywa zmian temperatury, stósownie do postępków ludzkich, On jest obrońcą sprawiedliwości. „Jego zasady etyczne tak dalece przewyższają zwykłą miarę moralności dzikich, że uważa on za grzech zabicie nawet wroga, choćby jeńca wojennego“. Mieszkańcy Wirginii w Ameryce północnej wierzą wprawdzie „w złego boga“, zwanego Oki albo Okeus, ale po nad niego stawiają Boga dobrego Ahone, który stworzył ziemię, księżyc i gwiazdy i słońcu każe świecić. Obok niego istnieją bóstwa podrzędne, także przez niego stworzone. Nie żąda on niczego od ludzi, ani ofiar, ani bałwanów, ani świątyń, bo niczego nie potrzebuje.

Poni'owie z Loup Fork w Nebrasce, wierzą w Boga-Stwórcę, którego zowią Ti-ra-wa, t. j. Ojciec-duch. Zwracają się do niego w modłach, bardzo często zasyłanych jako do A-ti-us-ta-ka-wa (słowa te znaczą: „nasz ojciec po wszystkich miejscach“). Bóg ten opiekuje się całym światem, zabrania kradzieży i karze przestępców, dobrych zaś nagradza szczęściem pozagrobowem.

---

[1]) »The making of religion», London 1900, str. 163, cyt. przez X. Radziszewskiego l. c. str. 128 nn.

Australczycy wierzą w Bóstwo Najwyższe i oddają mu cześć, która polega przedewszystkiem na zachowaniu pewnych praw i przykazań moralnych, zatwierdzonych jego sankcyą. Kunajowie nazywają Najwyższą Istotę Mun-gan-ngaur („nasz Ojciec"); ten Ojciec nauczył ludzi wszystkiego. Ważniejsze jego przykazania, z któremi zapoznaje się młodzież dojrzewającą, opiewają: młodzi obowiązani są słuchać starców; powinni dzielić się tem, co posiadają, ze swymi przyjaciółmi; żyć w zgodzie ze wszystkimi; nie mieć stosunków ani z kobietami niezamężnemi, ani z dziewczętami; zachowywać przepisy, ograniczające używanie pewnych pokarmów, o ile starsi nie zwolnią ich od tego.

O „buszmanach" afrykańskich twierdzi H. Spencer, że istotą ich religii jest „modlitwa do pewnego gatunku owadów w celu zapewnienia sobie pomyślnego polowania". Tymczasem podróżnik angielski Orpen opowiada o nich co innego. Gdy zwiedzał ich krainę (w r. 1873), zauważył pewne rysunki oryginalne na skałach i zapytał o ich znaczenie. Buszman odpowiedział, wymawiając w tłumaczeniu swem nazwę Kage. Na pytanie zaś, kto jest Kage, odrzekł: „Kage stworzył wszystkie rzeczy i my modlimy się do niego". Zagadnięty, jak się modlą, rzekł tonem błagalnym: „O Kage! O Kage! czyż nie jesteśmy twojemi dziećmi? Czyż nie widzisz, że głód cierpimy? Daj nam pożywienie! — I wtedy" dodał „napełnia nam obie ręce" [1]).

Biskup z Alindy A. Le Roy, który pracował przez dwadzieścia lat jako misyonarz w Afryce, pisze o Murzynach, zowiących się Bantu (= „ludzie" — „ba" jest prefiksem osobistym liczby mnogiej a „ntu" oznacza jestestwo ludzkie), a zamieszkujących większą część Afryki zaludnionej po obu stronach równika, od oceanu atlan-

---

[1]) Relacye Orpen'a ob. w W. Schneider'a „Die Religion der afrikanischen Naturvölker". Münster i. W. 1891, str. 20—51 (X. Radziszewski l. c. str. 135).

tyckiego do indyjskiego — że wszystkie te ludy wierzą w świat nadzmysłowy, niewidzialny, niedotykalny, który nas otacza, panuje nad nami, wywiera wpływ tajemniczy na nasze życie i którego mieszkańcami mamy stać się wszyscy po śmierci. „Więcej jest rzeczy po nad nami“ powiedział raz do niego bardzo po cichu stary naczelnik afrykański, wskazując na niebo — „niż mieszczą w sobie wszystkie księgi Białych“. Było to dziwne echo, odzywające się na kontynencie czarnym, słów Szekspira (Hamlet):

„There are more things in Heaven and Earth, Horatio,
Than are dreamt of in your philosophy“.
(„Więcej jest rzeczy na niebie i na ziemi Horatio, niż śniło się waszej filozofii“).

Ten świat istnieje obok naszego, możemy zaś i potrzebujemy koniecznie nawiązać z nim stosunki — w tem streszcza się religia ludów pierwotnych. Religię tę mieszają oni do wszystkiego: do głównych momentów życia rodzinnego, do wypadków codziennych, do interesów jednostki, łowów, pracy na roli, do wojen, do nieszczęść prywatnych i publicznych. Ale zarazem łączą ją oni z prawami, medycyną, zabobonami, magią — tak, że trudno rozpoznać w wielu wypadkach, czy coś należy, czy nie należy do zakresu religii. Dlatego tyle napotykamy zamieszania nawet w rozprawach badaczy specyalistów i misyonarzy, dotyczących religii Murzynów i wogóle ludzi pierwotnych.

Bantu wierzą w Boga, który jest Ojcem i władcą, a zowie się u jednych Mu-lungu (wyraz ten niema liczby mnogiej), u innych otrzymuje nazwę, oznaczającą Stwórcę, albo Wielkiego, Potężnego, albo mieszkającego wysoko, w niebie itd. Pojęcie to nie jest u nich określone, ani też nie zadają sobie pytania, czem jest ta „wielka Istota“ i czego chce od ludzi; — ale wierzą, że ona nie ulega żadnym wpływom czarodziejskim (którymi przyzywa się i poskramia dusze zmarłych). Nigdy też nie wyobrażają jej sobie w jakiejś postaci materyalnej. Bóg nie ma ża-

dnego fetysza. Sama myśl, że można uważać jakiś przedmiot materyalny za Boga, wydawałaby się im niedorzeczną i śmieszną. Bałwochwalstwo więc właściwe, o ile polega na oddawaniu czci przedmiotom lub figurom jako wyobrażającym Boga, albo zawierającym go w sobie, albo uważanym za bóstwa, nie istnieje w kraju czarnych. Faktem jest tylko, że oddaje się cześć fetyszom, czyli rzeczom, w których mają mieszkać albo wpływ swój wywierać „duchy", ale te odróżnia się od Boga, który panuje nad wszystkiem, ale jest bardzo oddalony od ludzi — tak, że nie można wejść z nim w żaden stosunek i nie wiadomo, czy można coś dla niego zrobić. Ofiary składa się duchom. Czarni wierzą w wyższy porządek, ustanowiony przez tę potęgę tajemniczą, od której człowiek jest zawisły, która pewnych rzeczy zabrania, którą trzeba przebłagać, kiedy się popełniło coś złego. Mają więc świadomość, chociaż bardzo przyćmioną i wypaczoną, prawa moralnego. Tradycye religijne przechowuje rodzina; wszystkie jej fazy: urodzenie i wychowanie dziecka, początek okresu dojrzewania, małżeństwo, śmierć i pogrzeb — są poświęcone przez religię, której obrzędy spełnia zwykle głowa rodziny. Różne przepisy religijne i moralne mają na celu utrzymanie jedności i tradycyi rodziny, zachowanie jej od niebezpieczeństw, które mogą jej zagrażać a nadto zabezpieczenie jej opieki, albo przynajmniej życzliwej neutralności przodków, którzy przeszli w świat pozagrobowy. Do tych przepisów należą także dziwaczne zwyczaje i normy, o których dziś pisze się dużo, a które obejmuje nazwa „totemizm". Wyraz „totem" oznacza pewną grupę przedmiotów materyalnych, na które dzicy spoglądają ze czcią zabobonną, myśląc, że między nimi a każdem indywiduum tej grupy istnieje jakiś związek tajemniczy i bardzo ścisły. Takie określenie podaje J. G. Frazer[1]). Jeżeli np. jakiś klan, ród lub plemię uważa za

---

[1]) „Le Totémisme" (przekł. franc. Paryż 1898, str. 3. Por. V. Zapletal'a O. P. »Der Totemismus und die Religion Israels. Ein

swój „totem“ węża, nadają sobie członkowie klanu miano tego węża, widzą w nim swego przodka, nie zabijają zwierzęcia tego gatunku, sądzą, że ono żadnego z nich nie ukąsi itd.

Jak wytłumaczyć ten przesąd? — Podstawą jego jest mniemanie, że człowiek może nie tylko nawiązać stosunek ze światem niewidzialnym i nadprzyrodzonym, ale zawrzeć z nim przymierze, które dla niego samego i dla jego potomstwa ma wielkie znaczenie. Ponieważ jednak jestestwa, należące do świata nadprzyrodzonego, nie wchodzą zazwyczaj w bezpośredni stosunek z nami, trzeba je skłonić do działania za pomocą stworzeń widzialnych, w których znajdujemy sprzymierzeńców, a ten cel osiąga się przez obrzędy czarodziejskie. A więc przymierze zawiera się właściwie z duchami, a mianowicie duchami przodków, które wchodzą w jakiś ścisły związek z gatunkiem zwierząt, wybranym na „totem“ klanu.

Totemizm jest zatem instytucyą społeczną albo raczej rodzinną, polegającą na pojęciach czarnoksięskich; — nie ma zaś tego znaczenia, jakie mu przypisuje cały szereg badaczy, zajmujących się historyą religii, którzy sądzą, że w nim trzeba upatrywać jej p o c z ą t e k, albo przynajmniej jakieś osobne stadyum w jej rozwoju. Totemizm nie mógł stworzyć świadomości religijnej ani wiary w duchy, ani wywołać dążeń do zawiązania z nimi stosunków i pozyskania ich opieki: ludzie musieli już przedtem wierzyć w istnienie duchów, zanim przyszło im na myśl, że można z nimi zawrzeć jakieś przymierze.

Równie jak u ludów Bantu, napotykamy i u wszystkich innych „dzikich“ pojęcia religijne i złączone z niemi moralne. Hotentotom np. odmawiał Le Vaillant wszelkiej religii; inni jednak (jak Livingstone, który ich poznał le-

---

Beitrag zur Religionswissenschaft und zur Erklärung des alten Testamentes«. Fryburg (w Szwajcaryi) 1901. X. Radziszewskiego l. c. str. 82—93 i dzieła tam przytoczone, szczególnie A. L e R o y »La Religion des Primitifs» (Paryż 1909).

piej) zapewniają stanowczo, że plemiona te są przekonane o istnieniu Boga i życia przyszłego. Wszystkie zjawiska, których nie mogą wytłumaczyć przyczynami naturalnemi, przypisują Bóstwu. O zmarłych mówią, że „poszli do Boga“. Zrana, przy pierwszym brzasku zorzy, wychodzi Hotentot ze swojej chaty, kuli się za krzakiem i zwrócony twarzą ku wschodowi, modli się do „Ojca ojców“, którego nazywa „Tsui-Goa“. W całej Afryce oddaje się cześć duchom i wierzy się w jakąś „Istotę Najwyższą“. Jorubasi (w dolinie Nigru) zowią Boga „Olorum“ czyli „Władcą nieba“, ale nadto czczą wiele innych bóstw: Oriszas, które władają powietrzem, ogniem, morzem, od których zależy powodzenie na wojnie, na łowach, w pracy na roli itd. Jorubasi mają też prawdziwy system moralności religijnej, która każe szanować „bogów“, słuchać rodziców i władców, zachowywać wierność małżeńską, przestrzegać gościnności, a zakazuje kradzieży, morderstwa, czarnoksięstwa, cudzołostwa, samobójstwa itd. Wierzą oni w jakąś Opatrzność immanentną, która nagradza za dobre a za złe wymierza karę.

Plemię Massaï, składające się wyłącznie z pasterzy, nie zna ani świątyń, ani bałwanów, ani żadnych fetyszów; ale ma ciągle prawie na ustach imię Boga: „En-Ngai,“ nie umiejąc zresztą nic dokładniejszego o Nim powiedzieć, ani gdzie jest ani czem jest. Kobiety modlą się dwa razy dziennie, zrana i wieczór, a nadto w okolicznościach wyjątkowych, kiedy np. wojownicy staczają potyczkę. Mężczyźni i dzieci modlą się tylko w czasach posuchy, albo kiedy na bydło spadnie zaraza.

Australczycy wierzą w Istotę wszechmocną, zwaną „Motogon“ i w nieśmiertelność duszy. U ludów amerykańskich znajdujemy wszędzie pojęcie „Wielkiego Ducha“. który panuje nad światem i wiarę w duchy niższe; u nich jednak rozwinął się także najwięcej totemizm. Pigmejczycy mają wyraźne i jasne pojęcie Istoty wyższej, Władcy świata, który im dał ziemię; szanują związki rodzinne,

uważają za grzechy kłamstwo, gwałt, morderstwo, cudzołostwo [1]).

Jakże więc mamy sobie wytłumaczyć ten fakt, że niema żadnego ludu bez religii na całej ziemi, że ją posiadają najbardziej zacofane i najniżej stojące pod względem cywilizacyi, a nawet u tych natrafiamy nieraz na pojęcia wyższe i czystsze niż u oświeconych Greków i Rzymian starożytnych?

Do wieku 18-go sądzili prawie wszyscy, którzy zastanawiali się nad tem zagadnieniem, że początku religii trzeba szukać w Objawieniu pierwotnem, którego ślady znaleźć można w mitologiach pogańskich i tradycyach ludów, które jednak przechowało się czyste i wolne od nieprawdziwych dodatków tylko u narodu żydowskiego. Ale od czasów Woltera, Rousseau'a, Lessinga, Herdera, Kanta, powstało mnóstwo poglądów innego rodzaju na zagadnienie, o którem mówimy. Niepodobna tu uwzględnić wszystkich; — streścimy więc tylko hipotezy najgłośniejsze, wymyślone w drugiej połowie 19-go wieku i w latach ostatnich.

1. Tak zw. teorya „naturalistyczna“ (inaczej „mitologiczna“) Maksymiliana Müllera [2]), Adalb. Kühna [3]) i W. Schwartza [4]) naucza, że religia zawdzięcza początek swój doświadczeniu, czyli spostrzeżeniom zmysłowym. Zjawiska przyrody, budzące podziw swoją wspaniałością lub przejmujące grozą, musiały silne czynić wrażenie na człowieku pierwotnym. Chcąc sobie zdać sprawę z uczuć, jakich doznawał na widok tych zjawisk, tworzył sobie pojęcia przy pomocy mowy. Język zaś Aryów (od które-

---

[1]) Por. do powyższego ustępu rozdz. III dzieła „Christus“ p. n. »Les populations de culture inferieure» par Mgr. Aleksandre Le Roy (str. 49—94).

[2]) Oxford Essays. Comparative Mythology. Londyn. 1856. Introduction to the science of mythology. London 1873. Natural Religion. ib. 1889 itd.

[3]) Herabkunft des Feuers und Göttertrankes. Berlin. 1859.

[4]) Der Ursprung der Mythologie. Berlin. 1860.

go pochodzą wszystkie indoeuropejskie) miał tę właściwość, że zjawiska przyrody oznaczał wyrazami, które nasuwały ludziom myśl, iż zjawiska te są wywoływane przez jakieś jestestwa żyjące i działające. Wyraz np. „grzmi“ przedstawia to zjawisko jako czynność jakiegoś niewidzialnego jestestwa. Ponieważ zaś człowiekowi wrodzony jest według M. Müllera jakiś tajemniczy „sensus numinis“ — „zmysł Bóstwa,“ więc rozum jego doszedł wnet do wniosku, że po za światem widzialnym są istoty wyższe, które nazwał „bogami“. Zaczął on uosabiać w wyobraźni swojej zjawiska przyrody i tak tłumaczy się powstanie politeizmu i mitologii. Dopiero później, z biegiem czasu, doprowadziła rozum refleksya nad pojęciem Boga do przekonania, że Bóg może być tylko jeden, w dalszem więc stadyum rozwoju ludzkości powstaje u jednych narodów monoteizm, u innych panteizm.

Ta jednak teorya nie może się ostać wobec zarzutów, jakie musi wywołać. I tak nie jest prawdą, że człowiek posiada jakiś „zmysł Bóstwa“; prawdą jest tylko, że dusza nasza jest z natury uzdolniona do życia religijnego i że może poznać istnienie Boga z dzieł Jego. Ale jest wielka różnica między wnioskiem, że sprawcą zjawisk przyrody jest ktoś, istniejący po nad nią, od niej nie zawisły, rządzący całym światem, Władca, któremu powinniśmy cześć oddawać, — czyli między pojęciem Boga, chociażby jeszcze bardzo niejasnem, — a między przypuszczeniem, że grzmoty, burze, światło słoneczne itd. są dziełami jakichś jestestw niewidzialnych. Sam Müller przyznaje, że te przypuszczone jestestwa nie są jeszcze „numina,“ tylko „nomina,“ co można uważać za przyznanie, że w ten sposób nie da się wyjaśnić powstanie religii.

Co się zaś tyczy wspomnianej właściwości języka Aryów, zgadzamy się na to, że ona mogła przyczynić się do pomnożenia i rozpowszechnienia wyobrażeń politeistycznych, ale samego politeizmu nie mogła stworzyć: ten tłumaczy się daleko łatwiej i prościej, jeżeli przypuścimy, że on zawdzięcza powstanie swoje zaćmieniu i wypacze-

niu dawniejszej wiary w jednego Boga, że najpierw ludzie widzieli w słońcu, księżycu, sklepieniu niebieskiem stworzenia Boskie, a później dopiero zaczęli je same uważać za „bóstwa“. Na to naprowadzają nas ślady monoteizmu, jakie wykrywamy we wszystkich mitologiach (o czem poniżej) a także nazwy najdawniejsze, które Aryowie nadawali Bogu: sanskr. Dewa (perskie Dew, łac. Deus, litewskie Diewas itd.), Asura (tak nazywa się w Rigweda Duch najwyższy), sanskr. Bhaga (słow. Bóg, Boh). Wyrazy te i inne znaczą w językach arskich (według Pictet'a) tyle co: „niebiański, godny wszelkiej czci, żyjący, stwórca, mędrzec, kierownik“ [1]) nie dadzą się zaś wywieść ze źródłosłowów, a więc przemawiają przeciw hipotezie Müllera i jego zwolenników, chociaż prawdą jest, że inne nazwy, później powstałe, wskazują na to, że zaczęto ubóstwiać zjawiska przyrody, jak np. sanskr. Djaus-pitar, gr. Zeus, łac. Jupiter (Diupitar) pochodzi od źródłosłowu: diw = świecić; a więc wyraz ten oznacza pierwotnie jasne, pogodne niebo. Inne bóstwo indyjskie nazwano Agni (= ogień). Za jednego z najpotężniejszych bogów uchodził piorun: st. sł. Perun, lit. Perkunas, u Niemców „Donner“ (st. isl. Thorr) itd.

2. Teorya naturalistyczna czyli mitologiczna przybrała nową formę w czasach ostatnich w t. zw. „panbabilonizmie“. Jest to hipoteza, wymyślona przez H. Winckler'a [2]), nad której dalszym rozwojem pracują A. Jeremias [3]), E. Stucken [4]), B. Baentsch [5]) i szereg innych.

---

[1]) Por. X. Wład. Zaborskiego »Religie Aryów Wschodnich«. Kraków 1894 i X. Radziszewskiego l. c. str. 32.

[2]) Geschichte Israels. Leipzig. 1900. Die babylonische Kultur in ihren Beziehungen zur unsrigen. ib. 1902. — Religionsgeschichte und geschichtlicher Orient. ib. 1906 itd.

[3]) Das alte Testament im Lichte des alten Orients. Berlin. 1906. 2) Die Panbabilonisten. Leipzig 1907 itd.

[4]) Astralmythen. Leipzig 1901—1907.

[5]) Altorientalischer und israelitischer Monotheismus. Tübingen. 1906.

Zwolennicy tej teoryi chcieliby sprowadzić całą prawie mitologię Wschodu i ludów indo-europejskich, co więcej, nawet treść Objawienia St. i Now. Zakonu do babilońskich mitów astralnych. Mitologia zajmuje się według nich prawie wyłącznie ciałami niebieskiemi a zwłaszcza słońcem i księżycem i stosunkiem ich do konstelacyi dwunastu znaków zodyaku. Ciała niebieskie stają się w mitologii bóstwami, które przybierają różne nazwy w językach innych ludów, ale w gruncie rzeczy są identyczne z babilońskiemi. (C. d. n.). *X. A. P.*

Wychowanie społeczne.

W grudniowym numerze „Miesięcznika" z r. 1915 pojawił się pod tym tytułem artykuł, który powinienby mojem zdaniem zwrócić na siebie uwagę szerszych kół wychowawców, a już nie najmniej naszych XX. Katechetów. Wystarczyłyby do tego z pewnością wszystkie, a dość liczne argumenty i wskazówki w nim przytoczone, jakkolwiek wraz z autorem na wiele z nich trudno byłoby się nam zgodzić. Mam tu na myśli naturalnie owe liberalne poglądy, owe projekty odwiedzania przez młodzież posiedzeń parlamentów, rad gminnych, czy rozpraw sądów przysięgłych, które z aż nadto wielu względów musimy uznać za wysoce niepedagogiczne, pominąwszy już same techniczne trudności przeprowadzania podobnych eksperymentów.

Pragnąłbym tu jednak na inne momenty tej kwestyi — i to nierównie, jak sądzę, ważniejsze, choć prostsze, zwrócić uwagę kierowników naszej młodzieży, szczególnie zaś jej duchownych wychowawców.

Kwestya socyalna, jej pojęcie, istota, środki do jej rozwiązania itd. — wszystko to stało się w czasach ostatnich — naturalnie przedwojennych — sprawą niezmiernie aktualną. Kościołowi katolickiemu przypadła w udziale chluba, że pierwszy przez usta i pióro wiekopomnego

Leona XIII. w encyklice „Rerum novarum“ rzucił na nią pęk jasnego światła i pierwszy wezwał do pracy, wskazał środki zarówno rządom państw jak poszczególnym obywatelom. Wiemy, jakie skutki pociągnęło za sobą owo przesławne pismo Apostolskie, jaki wznieciło ruch na leżącem dotąd odłogiem polu nowożytnej chrześcijańskiej socyologii. W ślad za tym ruchem zaczęto się domagać wykształcenia socyalnego duchowieństwa, zaczęto wołać o jego czynny udział w działalności społecznej na polu kas, spółek, kooperatyw itp. zrzeszeń, a nie brakło i takich, którzy zupełnie fałszywie rozumiejąc, lub nie chcąc dobrze zrozumieć swego własnego „wyjścia z zakrystyi“ duchownych, taką właśnie pracę społeczną poczęli uważać za pierwszorzędny cel życia i działania duchowieństwa katolickiego, choćby z pominięciem i zaniedbaniem najważniejszych tj. ściśle duchownych jego obowiązków.

Ale jakkolwiek różnie pojmowano tę całą kwestyę, jednak bardzo szybko stało się pewnem, że przeważnej części duchowieństwa naszego, chcącej sumiennie spełniać swoje pierwszorzędne obowiązki kapłańskie, szczególnie w obszernych i rozrzuconych, nieraz kilkunastotysięcznych parafiach, nie stałoby sił, zdrowia i czasu, na to, coby trzeba było zdziałać na polu tak zwanej pracy społecznej. — Mówię: tak zwanej — mając na myśli tutaj działalność w związkach i stowarzyszeniach, pracą bowiem społeczną w szerszem znaczeniu, to jest pracą, dążącą do podniesienia społeczeństwa, umoralnienia go, zbliżenia do Boga i zbawienia, słusznie nazwać możemy każdą posługę, każdy akt kapłańskiego urzędu. I tutaj właśnie nasuwa się pierwsza zasadnicza uwaga: Jeżeli zawsze było i jest życzeniem Kościoła, by nawet w ściśle kapłańskiej misyi nauczania rzeczy Bożych tj. katechizacyi, nie brakło kapłanowi o ile możności świeckich pomocników, by tenże starał się zawsze w miarę sił o stworzenie w parafii, a szczególnie w jej oddalonych wioskach, zdrowego apostolstwa ludzi świeckich, to cóż dopiero mówić o pracy społecznej, która musi zostać za-

wsze katolicką, kościelną, ale pod nadzorem i kierownictwem kapłańskiem wesprzeć się powinna na gorliwej a rozumnej działalności świeckich katolików. Oni mają pracować, oni prowadzić towarzystwa i kasy, kapłan zaś, wychowawszy, wykształciwszy ich sobie, ma czuwać nad ogólnym kierunkiem, chronić od zboczeń, wskazywać drogę chrześcijańskiej pracy. Takby być powinno i tego z pewnością chciał Pius X., gdy wydawał w tej sprawie swój znany dekret z 18. listopada 1910 roku „Docente Apostolo“.

Jasnem też jest chyba zupełnie, jak wielką rolę ma tu właśnie odegrać społeczne wykształcenie i wychowanie naszej młodzieży katolickiej. Zaznajomić ją już w najwyższych klasach szkoły średniej, w sposób dla niej przystępny, z kwestyą socyalną, zapalić do pracy w przyszłości na tem polu, starać się wyplenić wady a zaszczepić chrześcijańskie cnoty społeczne, nauczyć organizowania się i łączenia dla osiągnięcia dobrych i wielkich celów, wyrównywać w myślach i sercach młodocianych nieszczęsną przepaść klasową, tak u nas jeszcze głęboką — ileż tu pól, proszących się o umiejętną uprawę, o pilną, roztropną, a serdeczną uwagę i troskę. Wtedyby na barki kapłana nie waliła się praca po nad siły, wtedyby w kołach duchownych nie było ciągłego narzekania na brak pomocy ze strony świeckich katolików, całe szeregi ludzi zdolnych, młodych i dzielnych nie stroniłyby od działalności społecznej, nie usuwały się od ofiar ze swojego mienia, wiedzy i czasu dla rolniczej, rzemieślniczej, czy robotniczej braci.

Ale tu trzeba zaczynać wczas, póki młode serce pali się i rwie ku wszystkiemu, co szlachetne, kiedy tak łatwo przejmuje się każdym ideałem. I dodajmy: trzeba robić umiejętnie i ostrożnie, by broń Boże nie zepsuć i nie spaczyć całej sprawy — o co nie trudno.

I to druga uwaga, której parę słów jeszcze poświęcić pragnę. Praca ta nigdy nie powinna się w szkole wymknąć z ręki katechety. Dlaczego? Bo jeśli oprócz

wyuczenia prawd wiary i obyczajów, jego obowiązkiem i posłannictwem jest wychować uczniów swoich na dobrych chrześcijan i obywateli, to przecie to najważniejsze pole tej drugiej gałęzi jego działalności powinno być jego wyłączną i — powiedzmy odrazu — umiłowaną cząstką.

Jakże tę pracę prowadzić?

Przedewszystkiem naturalnie w szkole, przy nauce etyki, historyi Kościoła, jak słusznie sądzi X. P. w przytoczonym artykule, udzielać wiadomości o kwestyi socyalnej, o życiu społecznem, o państwie, obowiązkach i prawach obywatelskich. Będzie to wtedy robione zawsze w duchu Bożym, chrześcijańskim i dlatego nigdy tej sprawy katecheta z oczu spuszczać nie powinien. Sposobności nie braknie. Wszak w samych podręcznikach do nauki religii w klasie VII. i VIII. jest sporo ustępów, o które można zaczepić te lekcye katolickiej socyologii gimnazyalnej [1]); uczniowie słuchać ich będą z niemałem zaciekawieniem, bo to rzeczy, o których wogóle dużo słyszą, czytają w dziennikach, ale których przeważnie nie rozumieją.

Drugim terenem zapoznania młodzieży ze sprawą społeczną może być specyalnie w tym celu zawiązane i przez katechetę prowadzone „Kółko". Kiedy władze szkolne nie tylko nie bronią, ale wprost zachęcają do tworzenia Kółek naukowych, chwytajmy skwapliwie tę sposobność, a czasem więcej może uda się nam zrobić na „Kółku", niż na lekcyi. „Kółko społeczne" bowiem,

---

[1]) P. X. Dr. K. Szczeklik: Etyka katolicka. Kraków 1908. Błędne teorye odnosz. się do dobra moralnego, 2. utylitaryzm społeczny str. 26; Prawo kościelne (stos. Kośc. do Państwa) str. 37 n. Prawo świeckie str. 40; o miłości bliźn. str. 99; IV. przykaz. B. stosunek chlebod. i sług str. 133; — VII. i X. przykaz. B. O własności pryw. str. 146. Kwestya społeczna str. 150. X. Dr. Jougan: Hist. Kośc. katol. Lwów 1907. Ustępy: 8. Życie pierwszych chrześcijan; 64. Zasługi Karola W. około Kościoła; 103. Waldensowie i Albigensowie; 160, 161. Nowatorstwa relig., Dyssydenci w Polsce. Nadto cały szereg ustępów z okresów VII. i VIII. (wiek XVIII. i czasy najnowsze).

opracowując wskazane przez X. katechetę referaty, nie może pomijać tematów moralnych, etycznych, wychodząc ze słusznej zasady, że dobrym członkiem społeczeństwa może być tylko człowiek, żyjący według przykazań Bożych i nauki Chrystusa Pana, nigdy zaś człowiek bez charakteru i bez chrześcijańskich cnót społecznych.

Stąd obok odczytów, opracowanych przez uczniów, na jednem z takich właśnie Kółek pod nadzorem katechety na tematy czysto społeczne, jak n. p. „Ustrój społeczny szlachty polskiej", „Ustrój społ. mieszczaństwa w Polsce", „Społeczne stanowisko ludu polskiego"[1]), „Pojęcie kwestyi społecznej"[2]), „Praca społeczna młodzieży" — znalazły się referaty o tematach ściśle moralnych n. p. „O etyce niezależnej od religii"[3]) — „O kształceniu charakteru"[4]) itd. a ożywione dyskusye nie tylko wskazały, jak młodzież szczerze zajęła się tematem, nie tylko wyjaśniły cały szereg kwestyi nieznanych lub co gorsza nieraz najfałszywiej rozumianych, ale, co może najważniejsze, powiedziały X. katechecie, co ta młodzież myśli, nad czem między sobą dyskutuje, odkryły dlań skarby doświadczenia i znajomości młodzieńczej psychologii.

A wreszcie dla najstarszych uczniów, jakby pewną już praktykę społeczną, możnaby zalecić wprowadzenie przynajmniej niektórych jednostek do związków naszych polskich, katolickich czeladników czy terminatorów, których dzięki Bogu nie brak już nawet po miasteczkach naszego kraju. Zetknięcie się, zapoznanie chłopców, z któ-

---

[1]) P. Kutrzeba St.: Historya ustroju społecznego Polski w zarysie.

[2]) P. Biederlack: Kwestya społeczna. Poznań (św. Wojciech).

[3]). P. X. Morawski: Podstawy etyki i prawa. Kraków 1908 rozdz. V. str. 73. Dwa bodźce czynów ludzkich: przyjemność i powinność i oparte na nich systemy; A. Mohl: W pogoni za prawdą I. Poznań 1912. List VIII. str. 166 „Co świat współczesny rozumie przez etykę niezawisłą".

[4]) Z. Kęczkowska; O samokształceniu charakteru. Kraków 1907.

rych jedni idą drogą pracy czysto fizycznej, drudzy czysto intellektualnej — po przełamaniu pierwszych lodów, prześliczne przynosi owoce. Uczeń gimnazyalny, noszący w sobie nieraz nadmiar zarozumiałości i patrzący z góry na wszystkich, co znoją się przy warsztacie, uczy się tutaj uważać za człowieka równego sobie i brata — rzemieślnika i robotnika; uczy się podawać mu dłoń swoją i wzajemnie ściskać wyciągniętą ku niemu dłoń tego młodego szewca, czy stolarza, któremu przedtem umiał tylko kazać czekać na siebie w kącie sieni lub przedpokoju, a jako dowód jedyny swej życzliwości chwilowej rzucać parę halerzy napiwku. Co więcej — zaczyna nawet okazywać mu swoje serce i nawzajem serce odkrywać pod splamioną robotniczą bluzą. A terminator? Ten znowu może dotąd tylko zazdrościł, może pięść zaciskał, może przeklinał w ciemnej, dusznej pracowni tych, co na równi z nim nie heblują, nie szyją, nie klepią, lecz według jego pojęcia próżnują całymi dniami, niby się ucząc i wychodząc potem „na panów“.

Dziś uczy się tego, któremu zazdrościł, którego nienawidził, szanować, a nawet kochać, widzi w nim opiekuna, starszego brata, przyjaciela, którego zalety pragnie naśladować, od którego też powoli przyjmuje bardziej kulturalne zwyczaje, a nawet pewną ogładę towarzyską.

Znam wypadki, gdzie takie związki szlachetnej przyjaźni chłopca w gimnazyalnym mundurku z terminatorem w zgrzebnej bluzie, zawiązane w stowarzyszeniu tych ostatnich na pogadankach, wycieczkach czy amatorskich przedstawieniach, przetrwały maturę i uniwersyteckie czasy.

Możnaby też słusznie powiedzieć, że tacy dwaj ludzie już na małą skalę i między sobą rozwiązali kwestyę socyalną, przynajmniej o tyle, że usunęli z pomiędzy siebie stanową nienawiść, która dziś przecie najbardziej ją utrudnia i zaognia.

Jak widzimy, rzucone wyżej myśli bardzo dalekie są od wielkich projektów zagranicznych o społecznem, a raczej może politycznem wychowaniu młodzieży, o przy-

swojeniu jej owej na wielką skalę zakrojonej, państwowej „Bürgerkunde“ niemieckiej, ale ufajmy, może właśnie dlatego, że taka cicha i skromna praca przyniesie niemałe dla naszego społeczeństwa owoce. Może też natchną one kogoś do prób w tym kierunku, może trafią do przekonania czcigodnym duchownym kierownikom naszej drogiej młodzieży i sprawę tak niezmiernie ważną, szczególniej dla nas Polaków, dążących wszelkiemi siłami do jedności i „mocy wspólnej“ w narodzie, posuną praktycznie o jeden chociaż krok naprzód.

Zakopane. *X. J. W.*

O znaczeniu i wartości filozofii historyi.

Przegląd wybitniejszych systemów historyozoficznych.

(Dokończenie).

Nienawistne uprzedzenie przeciw Kościołowi cechuje także książkę Houstona Stewarta Chamberlain'a p. n. „Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts“. Wyd. 8. Monachium 1907. Jest to swojego rodzaju pogląd historyozoficzny na 18 wieków naszej ery. Obok zarzutów oklepanych, które czynią protestanci katolicyzmowi od czasów reformacyi (które powtarza i Rocholl), wypowiada Chamberlain także szereg myśli oryginalnych, które jednak nie mogą ostać się wobec krytyki, a po części są całkiem niedorzeczne i świadczą o braku studyów gruntownych a zwłaszcza wykształcenia filozoficznego u autora. Oto krótkie streszczenie rozwlekłej jego książki (liczącej w wyd. 8-em stron aż 1240).

Całą kulturę naszą stworzyli lylko Germanie; nazwa ta jednak obejmuje u autora także Celtów i Słowian, jako rasy pokrewne Germanom. Inne szczepy i ludy, nawet Greków i Rzymian usuwa autor na plan drugi, wydając o nich sądy ujemne i lekceważące, — chociaż przyznaje im pewne zalety. Odmawia on np. filozofii greckiej wszelkiej wartości (str. 128—132) i ubolewa

nad tem, że Hellenowie słuchali Sokratesa, Platona, Aristotelesa, a zarzucali religię Homera. Jeden tylko Demokryt znajduje ku końcowi książki (str. 1150 dop.) uznanie u autora i to bardzo nawet przesadne, bo nazywa go największym filozofem przed Kantem. Prawo rzymskie ceni on wysoko (str. 140 nn.) i wogóle mówi dużo o zasługach Rzymian w zakresie cywilizacyi, ale w dalszym ciągu muszą i oni ustąpić pierwszeństwa wysławianej rasie germańskiej, której autor przypisuje także wszystkie dzieła wielkie i godne podziwienia powstałe we Francyi, we Włoszech i Hiszpanii na tej tylko podstawie, że w krajach tych mieszkali, obok ludów innego pochodzenia, Germanie i Celtowie.

Języki i literatury ludów słowiańskich są autorowi prawie całkiem nieznane; sam pisze, że zna tylko trochę język serbski (str. 561). Pomimo tego ośmielił się on i o nich wypowiedzieć kilkanaście zdań, które jednak trudno traktować poważnie: religia Bułgarów, Serbów i Rosyan ma być według niego przejęta „duchem germańskim“ (str. 563—564), dlatego, że nie chcieli poddać się Rzymowi. Słowianie — z wyjątkiem tylko Czechów — nie przyjęli także języka łacińskiego do liturgii (że i w Polsce celebrowano zawsze w tym języku, o tem mógł autor dowiedzieć się bardzo łatwo, gdyby był chciał trochę dokładniej zapoznać się z rzeczami, o których pisze). Powstawanie coraz nowych sekt w Rosyi ma być dowodem religijności tego narodu (str. 565). W Polsce cała szlachta i cała duchowa arystokracya (?!) była w czasach soboru trydenckiego protestancką, — ale cóż, kiedy niestety „Niemiec Hozyusz“ myślał inaczej: on „stanął na czele reakcyi antinarodowej, sprowadził Jezuitów do kraju, zakazał czytania Pisma św., nauczał, że poddany niema wobec władz żadnych praw“ itd.(?!) [1]).

---

[1]) Str. 570; — tu powołuje się autor na książkę hr. Waleryana Krasińskiego p. n. „Geschichte des Ursprungs, Fortschritts und Verfalls der Reformation in Polen“. Leipzig 1841.

Podobnie jak Hozyusz, tak i wielu innych Germanów dało się „uwikłać“ chytrości i sztukom rzymskim (str. 612—613). O św. Tomaszu z Akwinu wyraża się autor w sposób bardzo ujemny i świadczący o nieznajomości filozofii (np. na str. 1028), ale gdzieindziej (str. 614) przyznaje mu przecież pewną wielkość, którą miał on zawdzięczać matce z domu Staufów i nauczycielowi Niemcowi (Albertus Magnus); — bez pomocy Germanów nie mogło przyjść do skutku nic wielkiego! Największym reprezentantem ducha germańskiego jest Luter, tak dalece, że „kto mówi Antiluter, mówi Antigerman!“ (Str. 627). Luter był wprawdzie lichym teologiem, ale za to wielkim politykiem; — jego zwolennikom nie chodziło o religię, tylko o wyswobodzenie z pod jarzma rzymskiego (str. 1007 nn.). Cała ta walka miała charakter polityczny, — bo i Kościół jest według autora „potęgą czysto polityczną“ (641). W chrześcijaństwie są zlepione wyobrażenia żydowskie z mitologicznemi (653). Kościół mordował królów! (1002).

Autor powtarza często (np. na str. 693), że nie zna się na teologii, że chce być tylko skromnym historykiem, a przecież śmiało roztrząsa i rozstrzyga najtrudniejsze zagadnienia z dziedziny teologii. Mówi np. o bulli „Unigenitus“ z r. 1713, że w niej „potępione są jako heretyckie nie tylko liczne zdania św. Augustyna, ale i podstawowe nauki Apostoła Pawła“ (! str. 1013). Św. Franciszek z Asyżu występuje u niego jako przeciwnik Rzymu i Kościoła (! str. 1026, 1039). W nauce św. Ignacego Lojoli dopatruje się autor Mahometanizmu i fetyszyzmu (620), w zakonie Jezuitów nieprzyjaciół religii katolickiej (!) dlatego, że zwalczali błędy gallikanizmu i jansenizmu (str. 1012—1013).

Są w książce Chamberlaina zdania, które pobudzają do myślenia i na które możemy się zgodzić (dobrze mówi np. o rewolucyi francuskiej na str. 1015 nn.), ale główna jej treść każe ją zaliczyć do płodów płytkiej literatury antikatolickiej.

Zupełne znów przeciwieństwo do tych dzieł stanowi przytoczona już „Geschichtsphilosophie“ Teodora Lindnera (prof. uniw. w Halle). Jest ona znacznie krótsza (liczy tylko 206 stron), odznacza się naukową trzeźwością i ścisłością i dobrze oświetla cały szereg zagadnień, ale o religii sądzi autor, że „umiejętność historyczna może ją uważać tylko za jedną z form zjawiskowych ludzkiego bytu“ (str. 128); — „narody tworzą sobie same swoją religię“ — „chrześcijaństwo rozwinęli Romanie i Germanie“ (str. 143). Dużo trafnych i pouczających myśli wypowiada Lindner o czynnikach, działających w historyi: o ideach, o masie, o wielkich mężach, o ludach, o trzech wielkich grupach narodowych (rozdziały III.—VII.), o przyczynach rozwoju (rozdz. X.) itd.

W ostatnich dziesiątkach lat wzrosła ogromnie literatura, dostarczająca filozofii historyi bardzo pożądanego dla niej materyału: dzieje powszechne i narodów pojedynczych, historya kultury, badanie praw rozwoju społecznego itd. — to wszystko nasuwa mnóstwo myśli i zagadnień, które z natury rzeczy należą do historyozofii. Rozliczne czynniki występują na jaw w rozwoju dziejowym i wywierają nań wpływ mniej lub więcej wyraźny: warunki przyrodzone i geograficzne, uzdolnienie duchowe narodu, stosunki, w które wchodzi z innymi, wyobrażenia religijne, pomyślny dla niego lub niepomyślny zbieg okoliczności, działalność jednostek wyjątkowych itd. Chodzi więc o to, jakie mamy przyznać znaczenie każdemu z tych czynników, jakie tu związki dadzą się stwierdzić, — czy jest np. prawdą, że o wszystkiem decydują potrzeby materyalne i zmiany gospodarcze, albo czy słuszne jest twierdzenie pozytywistów, że t. zw. ludzi wielkich i bohaterów mamy uważać tylko za wytwór ich otoczenia, czyli też raczej wybitnym, genialnym osobistościom trzeba przyznać znaczenie górujące nad innymi czynnikami dziejowymi itd. Jeżeli historyk nie poprzestaje na kronikarskiem spisywaniu dat i wydarzeń, musi dochodzić do pewnych sądów i wniosków natury filozoficznej, chociaż nie

chce przekroczyć własnego zakresu i choćby zasadniczym był przeciwnikiem wszelkiej historyozofii.

Wielu odrzuca ją dlatego, że ona nie doszła dotychczas według ich zdania do żadnych wyników niewątpliwych i że zajmujący się nią myśliciele różnią się pomiędzy sobą w punktach najważniejszych. Na tej jednak podstawie możnaby uznać za niepożyteczne i wszystkie inne nauki filozoficzne, — jak wielu czyni rzeczywiście. Ale różnice zdań muszą być zawsze w dziedzinie zagadnień, które nie dadzą się rozstrzygnąć ani dowodem matematycznym, ani za pomocą eksperymentów. Gdzieindziej będziemy starali się wykazać, że trzeźwym badaniom historyozoficznym trzeba przyznać wartość istotną i niepoślednią. *X. A. P.*

Nabożeństwa szkolne.

(Dokończenie).

II.

Jest zasadą, że jeśli dziatwa bierze gremialny udział w jakichś praktykach czy ćwiczeniach religijnych, ma to czynić pod nadzorem grona.

Dziecko jest i nieporadne, zwłaszcza młodsze i do wybryków skłonne, stąd nadzór w czasie wszelkich praktyk i ćwiczeń religijnych jest niezbędny.

Sprawę tę omawia się na konferencyi na początku roku szk. i wtedy ją się normuje, ale trzeba baczyć na to, by odnośnie do praktyk religijnych konsekwentnie przeprowadzano uchwały.

Grono odpowiada za każde dziecko, kiedy jest pod jego okiem, a więc prawdziwie musi czuwać nad niem.

Ilu nauczycieli powinno być w kościele między dziatwą, to już zależy od ilości grona i dziatwy, oraz od tego, jak ona jest rozstawiona w czasie nabożeństwa. Żeby grono mogło dogodnie ją nadzorować, trzeba polecić służbie kościelnej w porozumieniu z zarządcą kościoła, by

przed nabożeństwem przygotowała stołki w stale oznaczonych miejscach — najlepiej po bokach szeregów — dla nauczycieli.

W miejscowościach, gdzie więcej księży pracuje w szkole, pożądaną jest rzeczą, aby jeden z nich — o ile jakieś bardzo ważne powody temu nie przeszkadzają — był wśród dziatwy zawsze w czasie nabożeństwa.

W nabożeństwach obowiązkowych mają brać udział wszystkie dzieci (wszystkie — zależnie od rodzaju nabożeństwa) i gospodarze klas mają nad tem czuwać i to stwierdzać; ich to jest rzeczą, bo oni w pierwszym rzędzie odpowiadają za młodzież im powierzoną. Pożądaną ewidencyę gospodarz klasy otrzymuje w ten sposób, że gdy dziatwa na nabożeństwa gromadzi się w swych klasach, czyta katalog i notuje nieobecnych, by ich potem pociągnąć do odpowiedzialności.

Od nabożeństw uwalniać może tylko katecheta w porozumieniu z kierownikiem, a to zawsze dla ważnych powodów.

Kiedy szkoła powinna brać udział gremialny w nabożeństwach, to powinno być spisane i po zatwierdzeniu przez radę szkolną okr. wywieszone na ścianie w kancelaryi, względnie w sali konferencyjnej.

W dzień św. Patrona parafii uczniowie idą gremialnie na nabożeństwo, jeśli miejscowe stosunki na to zezwalają (o czem decyduje katecheta po porozumieniu się z proboszczem i z kierownikiem). Na Patrona szkolnego, gdzie go nie było, Kurenda lw. z 25. listopada 1880 poleciła św. Stanisława Kostkę i dzień ten uroczyście można obchodzić rok rocznie po poprzedniem porozumieniu się z Ordynaryatem przez Radę szk. okr.

Co się tyczy modlitw w czasie Mszy św., ośmielam się zaproponować takie zarządzenie:

Podczas „Confiteor“, dziatwa odmawia wspólnie głośno spowiedź powszechną, po którėj spiewa — z towarzyszeniem organu — 2 lub 3 zwrotki jakiejś pieśni naprzód oznaczonej.

Na ofiarowanie hostyi organ milknie, a dzieci wspólnie odmawiają tę modlitwę (albo inną):

„Przyjmij — Boże — mszalne dary
W dowód czci, miłości, wiary.
Udziel łaski, przebaczenia,
Prowadź wszystkich do zbawienia!“

I po tej modlitwie następuje znów odspiewanie jednej lub dwóch zwrotek.

W czasie Podniesienia, po pierwszem uderzeniu dzwonka, mówią chóralnie raz: „Niechaj będzie pochwalony Przen. Sakr.“, następnie akt miłości („Boże, choć Cię nie pojmuję,..“) i akt żalu („Ach, żałuję za me złości...“).

Po Podniesieniu spiewają znów jedną zwrotkę pieśni eucharystycznej, a gdy przed „Panem coelestem“ kapłan przyklęka, organ znów milknie, a dziatwa głośno odmawia wiersz: „Oto Baranek Boży“ i trzykrotnie: „Panie, nie jestem godzien“ i „Ciało Pana mojego“... Potem znów następuje spiew, a wreszcie po modlitwach po Mszy św., odspiewawszy trzykrotnie: „Niechaj będzie pochwalony Przen. Sakr.“, opuszcza kościół.

Jest to może projekt śmiały, ale sądzę, że gdyby go wprowadzono w życie, dziatwa więcej zajmowałaby się Mszą św. i więcej zwracałaby uwagi na jej części.

Tego rodzaju modlitwy odpadają w czasie Mszy św. spiewanej. W maju zaś spiewają dzieci codziennie litanię loretańską zaraz od rozpoczęcia Mszy św., a po Podniesieniu pieśń do Matki Boskiej.

Przyłączam się zresztą do zdania tych, którzy przemawiają za głoszeniem egzort w kościele [1]); nie powinny one trwać dłużej, jak 15 minut razem z Ewangelią. Dużo z nich mogą korzystać i starsi.

Jeszcze słów kilka o przystępowaniu wspólnem dziatwy do Sakramentów św.

---

[1]) Por. art. X. B. w „Mies. Kat. i Wych.“ z marca r. b., str. 112 n.

Przed wspólną spowiedzią ma mieć zawsze miejsce przygotowanie, które powinno się odbyć o godz. 12.

Przed spowiedzią dzieci zbierają się w szkole i stąd udają się parami i pod nadzorem grona do kościoła.

Już przy przygotowaniu powinien katecheta pouczyć dzieci, jak i na ile grup (według ilości spowiedników) mają się podzielić i tak według grup (kombinacya różnych klas) ustawione udają się dzieci do kościoła. Gdy wejdą, każe im katecheta uklęknąć i wspólnie z nim odmówić akty wiary, n. m. i ż. i „spowiedź powszechną“. Po tej modlitwie dzieci wstają i według wskazówek dyżurującego grupami ustawiają się przy słuchalnicach.

Nawiasem mówiąc, dyżurujący nie jest na to, by w ławce odsiedział swą godzinę lub i powieść czytał (sic!), ale on ma baczyć, by dzieci czekały na swą kolej w porządku i ma w razie potrzeby posyłać je do innych konfesyonałów, jeżeli zbyt wielka ilość czeka przy jednym.

Kontrolowanie za pomocą kartek, czy wszystkie dzieci odprawiły Sakrament Pokuty, nie zdaje mi się potrzebnem w szkołach ludowych. Nie trzeba też pozwalać na spisywanie grzechów na kartkach.

W dzień Komunii św. dziatwa znów zgromadza się w szkole i stąd pod nadzorem udaje się do kościoła na Mszę św.

Rozdawanie Komunii św. powinno odbywać się zawsze przy balaskach i dwóch członków grona zawsze powinno podczas tego stać przy balaskach i przestrzegać porządku. Ład w chwili Komunii św. podnosi nastrój.

W czasie Mszy w dniu Komunii św. do Podniesienia włącznie, dzieci spiewają i modlą się jak zwyczajnie; po Podniesieniu zaś dobrzeby było, żeby wspólnie z kapłanem swym (kto inny powinien mieć Mszę św. wtedy, jeśli to jest tylko możliwe) odmówiły akty w. n. m. i ż., oraz modlitwy przed Komunią św. (np. te, które są w modlitewniku X. Boczara); również chóralnie powinny odmówić „Spowiedź powszechną“, odpowiedzieć „Amen“, gdy

kapłan daje absolucyę i równocześnie z kapłanem, gdy ten wygłasza po łacinie słowa: „Ecce Agnus“, odmówić: „Oto Baranek Boży“ i „Panie nie jestem godzien...“ (3 razy).

Po przyjęciu Eucharystyi niech modlą się jak umieją aż do końca Mszy św.

Zwyczajnie po odmówieniu modlitw po Mszy św. zaraz dzieci wyprowadza się z kościoła, ale czy nie lepiejby było, gdyby odspiewały jeszcze np. „Magnificat?“

Sposób, jak urządzać I. Komunię św. gremialną, jest u nas przepisany.

Mamy także rozporządzenie władzy szkolnej (M. W. i O. 8/XI 1880 L. 15.905), by zarządy szkół dawały na odprawienie spowiedzi i Komunii św. cały dzień wolny lub 1 i pół dnia tyle razy. ile wymaga zwyczaj miejscowy.

O rekolekcyach szkolnych i Drodze krzyżowej zamierzam kiedyś pomówić w artykułach osobnych.

X. D.

Egzorta. — Ideał w życiu człowieka.

„Młodzieńcze, tobie mówię, wstań“.
Łuk. 7, 14.

Dwie potęgi zmagają się na świecie, tocząc ze sobą nieubłagany i nieustanny bój, stary, jak upadły człowiek stary na ziemi: potęga materyalna i duchowa, ciało i duch. Niema kompromisu między niemi. Kiedy jedna przeważa, druga opada na siłach. Kiedy człowiek poddany ciału, z trudem dopatrzyć się można u niego ducha; kiedy duchem porwany w świat nadzmysłowy, ciało staje się prawie nieczułem na zewnętrzne podniety. Ta walka jest naturalną cechą tylko człowieka i to do ostatniego tchu jego życia. Nie znajdziecie jej poza sobą w żadnem stworzeniu ziemskiem. Zatem człowiek, który nie walczy, naturze swej się sprzeciwia, poniża swą godność, stając w rzędzie tych istot niższych od siebie, które tylko materyą są, a tem samem i walki nie znają. Że taka walka jest, mówi Duch Boży przez usta Joba (7): „Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi“, mówi doświadczenie każdego z nas.

Jak ona wygląda, jakie formy przybiera, jakie jej skutki, mówią dzieje ludzkości i historya każdego człowieka. Każdy z was tę walkę stoczyć musi, uchylając się bowiem od niej, już ją przegrał. Od wyniku tej walki zależy wszystko: szczęście ziemskie i wieczne.

Czem zaś w walce fizycznej mocne pięści, broń, — tem w walce ducha: ideał. Kilku żołnierzy uzbrojonych prowadzi całe setki jeńców bezbronnych. Jeden człowiek z ideałem wiedzie za sobą tysiące, porwane urokiem jego ideału. Czem wytłumaczyć tak częsty fakt w życiu szkolnem, że uczeń o przeciętnych zdolnościach nagle poważnieje i rzuca się do pracy z całą energią, z dnia na dzień widoczniejszy u niego postęp, coraz większa cechuje go szczerość, sumienność? Nie trudno wyczytać z jego oczu, że dalej patrzy, niż jego koledzy, że bardziej przejęty powagą życia, że w jego sercu jakiś nastrój uroczysty, podniosły. Czem wytłumaczyć wprost przeciwny fakt, równie jak poprzedni częsty w murach szkolnych, że uczeń o zdolnościach większych nagle zaczyna się opuszczać w nauce, lekceważyć szkołę, z dnia na dzień gorszy, krnąbrniejszy, bardziej skryty? W oczach widać niepokój, w całem zachowaniu jakby brutalne odarcie z uroku młodzieńczości. Pierwszy rzucił się do walki, jaką w nim rozpętała młoda krew, wpatrzony w ideał, myśl, cel, jaki sobie postawił, drugi albo nie miał ideału, albo, jeśli go miał, to w pierwszej walce ducha z materyą rzucił ideał a oddał się w niewolę zwycięskiej materyi. Chcecie zwyciężyć a tak zdobyć sobie szczęście tu i po za grobem, osiągnąć cel, dla którego żyjecie, musicie mieć ideał. Bez niego zaśnie i w trumnę się ułoży wasz duch, z nim przyjdzie wam światłość, pełnia życia, wielkość, zbawienie.

Zdawałoby się, że jeśli gdzie, to u narodu polskiego ideały obrały sobie ulubione siedziby. Nigdy on nie niósł sąsiadom pożogi ni mordu, bronił wiary Chrystusowej, że go nazwano przedmurzem chrześcijaństwa, szukał mądrości po wszystkich ziemiach i uniwersytetach, kochał się w wolności a ojczyznę swą nazywał Rzecząpospolitą, bił się na całym świecie, stając w obronie uciemiężonych, chociażby zupełnie sobie obcych, zniósł tyle upokorzenia, tyle cierpień...

Spojrzyjcie tylko na waszą ziemię, odetchnijcie głęboko jej powietrzem, nadstawcie ucha na mowę grobów: o wielkiej przeszłości one wam mówić będą, o wielkich czynach, wielkich ofiarach, poświęceniach. Zdawałoby się, że potomkowie, że młodzież takiego narodu, to apostoł ideału, że gorąca i przejęta ideałem, o wielkich dziełach w przyszłości zadumana przemyśliwa, że ją łatwo rozpoznać po szlachetności i namaszczeniu ducha, że trzeba powagi siwowłosych stróżów narodu, by jej zapał trzymać na wo-

dzy. Niejeden z was może zdziwi się, że go posądzam o brak ideału, że polską młodzież krzywdzę, odmawiając jej wyższej idei, tę młodzież, której przewodnikami całe legiony naszych pisarzy, poetów, krytyków. Ale czy sądzicie, że marzenie a ideał to to samo? Że złudne obrazy fantazyi, to czyny woli? Że kto ładniej się wyraża, okrąglejszych okresów używa, mocniejszymi wyrazami przeplata, że ten bliższy ideału? Że ideałem obrazy, czasem tylko pusty dźwięk, lub, co gorsza, apoteoza grzechu, zwyrodnienia, szatana? Pamiętajcie, że te przejawy uczuć i natchnień — to myśli, to marzenia, to nierzadko tylko nastrój chwili, a czasem to tylko — druk. O ideał zaś i za ideał krwawi się człowiek w najcięższej walce, jaka jest pod słońcem, codzień, wszystkiemi siłami swej woli i umysłu, z najjaśniejszą świadomością swojego celu! „Z owoców ich poznacie ich“ (Mat. 7, 16) powiedział Chrystus. Całą duszą, oburącz chwyta rozpalony młodzieniec ideały, spowite w girlandy brylantowych iskier, uwięzione w słowa — perełki, a gdy pod obuchem zimnej rzeczywistości walą mu się w gruzy majaczenia, w sercu osiada gorycz i rozczarowanie, niezadowolenie z siebie, z otoczenia, ze świata. Z góry patrząc na drugich, bo przez nich nie zrozumiany, nie odczuty, pobłażliwie się uśmiecha, gdy się kto odważy wobec niego jakąś prostą, praktyczną, zdrową myśl wypowiedzieć. Im bogatsza fantazya, większa siła uczucia, im większe było przejęcie się złudą, upicie się słodką trucizną, tem straszniejszy koniec, większe przygnębienie, groźniejszy zamęt wewnętrzny, szamotanie się, czasem aż samobójstwo. Zapytajcie się takiego nieszczęśliwego: czego chcesz, czego ci brakuje? Nie odpowie wam, bo sam nie umiałby dać dokładnego wyjaśnienia.

Nie o takich marzeniach, poezyach, nie o takich ideałach papierowych ja chcę do was mówić, ale o tej bezpośredniej rzeczywistości życia, o tym trudzie człowieka codziennym, który jego ducha wykuwa i rzeźbi, który stanowi o jego losie ziemskim i zaziemskim. Tęsknotę za ideałem każdy z nas w piersiach swych odczuwa, boć każdy z nas nosi w duszy dążenie do nieskończoności. Bezwiednie więc prawie każdy z nas myślą i pragnieniem wybiega po za rzeczywistość, szukając za nią czegoś większego, piękniejszego, doskonalszego, szukając pierwowzoru, któryby był bez skazy najmniejszej. Patrząc na ludzi, wyrosłych duchem po nad przeciętną miarę, czcimy ich, próbujemy im dorównać, upodobnić się do nich, czujemy, że w ten sposób zbliżymy się do ideału.

Już z tego możecie poznać, że dążyć do jakiegoś ideału, to nie marzyć ani pięknie mówić lub pisać o nim, ale zdobywać sobie jego cechy, właściwości, upodabniać się do niego, coraz bardziej się doskonaląc. Że zaś Stwórca jest źródłem wszystkich istnień, wszystkich cnót, wszystkich doskonałości, jest więc koniecznie i ich

ideałem nieskończonym. Zatem człowiek wtedy tylko ma ideał prawdziwy, kiedy przez to zbliża się do Boga. Niema poza Bogiem lub przeciw Bogu ideału. Są tylko ideału przeciwieństwa, braki i zaprzeczenia: fałsz, brzydota i grzech. Czyli dążyć do ideału, to znaczy udoskonalać swego ducha a przez to zbliżać się do Boga, naszego pierwowzoru.

Patrzcie na tych prawdziwie wielkich ludzi, którzy się sami stali ideałami ludzkości, bo ją tak bardzo wyprzedzili. Kościół ich stawia na ołtarzach, ludzkość im cześć religijną oddaje, przybiera ich imiona, podziwia ich heroizmy, którymi jakby olbrzymimi, nadludzkimi krokami szli do Boga, usiłuje ich naśladować, modli się do nich. A na ich czele idą *uczniowie Jezusa*, który ich sam wychował i to tak, że za Jego naukę świat ich w okrutny sposób wymordował. Ktoby w tych płomiennych siewcach zakonu Jezusowego poznał dawniej spokojnych rybaków z nad jeziora Genezaret? Widziały ich góry pirenejskie i Roma, w cieniu indyjskich drzew spoczęli i w piaskach Afryki zanurzyli swą stopę przelotną. Poruszyły się wszystkie ludy, kiedy ta garstka prostych rybaków zabrała głos. I stanął wykwintny Grek z wieńcem na głowie i napawał się wymową Pawła. Rzymianin zmarszczył swe zimne czoło i ważył naukę Piotra. I położył się u stóp Apostoła i Murzyn biedny i Hindus wychudły, zasłuchani w opowieść o nowym, świętym, zaziemskim raju. I stał o gołębiem sercu olbrzymi Słowianin, skórą pokryty, a wsparłszy się na maczudze krzemieniem nabitej, wsłuchiwał się w szum swych lasów i puszcz, jakby mu one mówiły, że tam na południu coś się burzy i przeistacza, że nowa era się zaczyna. A taka była moc przemożna i płomienny żar w sercach dwunastu rybaków Apostołów, że się dały ułaskawić hordy barbarzyńców, filozofowie przekonani zamilkli, cesarze zawstydzeni schowali krwawy miecz do pochwy i rybacy-Apostołowie zdobyli świat dla Chrystusa. Dlaczego? Święty Paweł pisze do Koryntyan (I. 4, 9—13) o Apostołach tak: „Mniemam, iż Bóg nas Apostoły ostatnie pokazał, jakoby na śmierć naznaczone, albowiem staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom. Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się i pracujemy, robiąc swemi rękoma; złorzeczą nam a błogosławimy; prześladowanie cierpimy a znosimy; bluźnią nas a modlimy się; staliśmy się jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich aż dotąd“. Jeśli Bóg ich wyposażył w ogromne łaski i cnoty i siły nadprzyrodzone, konieczne dla ich posłannictwa, to oni ze swej strony, jak widać ze słów Apostoła, uczynili wszystko, co w mocy ludzkiej leży, by współdziałać z tymi darami Boskimi.

Przeczytajcie wyznania św. Augustyna, książkę jedną z najpiękniejszych, jakie ma świat, bo napisana przez jednego z największych geniuszów ludzkości. Wpatrzcie się w obraz św. Franciszka z Assyżu, którego chyba obok Apostołów postawić można, którym zachwycają się i o którym księgi piszą w naszych czasach protestanci nie wierzący. Znany wam dobrze św. Wincenty a Paulo, jak gdyby uosobienie dobroci i miłosierdzia chrześcijańskiego, zakładów dobroczynnych, szpitali, przytułków, ochronek twórca i patron. Przy największej głębi swego umysłu i ducha, porywanego w ekstazę widzenia swego Ideału-Chrystusa, byli to ludzie czynu. Pracą dla ideału była hasłem ich życia. To też pod ich wpływem ziemia się odmieniała na całe wieki, myśli ludzkie kierowały do prawdy, pragnienia do dobrego, serca do Jezusa. A wielkość ich i świętość była wynikiem ciągłego zmagania się i przełamywania w codziennem życiu. Nie słowami lub piórem, ale czynem, — nie w marzeniach, ale w rzeczywistości wdzierali się na szczyty; dokąd inni tylko myślą się wznieśli, oni naprawdę tam doszli!

Szukacie ideału, jako podpory w walce z namiętnością, gotowiście do ofiar, do poświęcenia, do czynu; za szczupła dla was ziemia, za marne ziemskie sprawy, to nie do teatru, do wierszy modnego poety, ale idźcie chociażby do najlichszego kościółka na kraju miasta i tam na kolana w prochu przed Bogiem poświęćcie parę chwil na rozmowę z Jezusem-Ideałem sam na sam. Otwórzcie Mu tam w pokorze swe serca, pragnące tego, co sprawiedliwe, szlachetne, piękne, uczciwe, proście o światło, o wytrwanie. Wyjdziecie od Boga olbrzymami na duchu, inaczej wam słońce będzie świeciło, innemi wydadzą się drzewa, zwierzęta, ludzie. Dalej i jaśniej widzieć będziecie, głębiej czuć, radośniej żyć, z łatwością zmagać się ze sobą. Odnajdziecie bowiem w sobie myśl największą, jaką może mieć człowiek, dokopiecie się w duszy do perły, rupieciami ziemskiemi zasypanej, znajdziecie ideał: Chrystus Bóg-Człowiek, nieskończony pierwowzór wszelkiego ideału, duszom waszym się objawi jako cel pracy i walki, życia i śmierci! Kto to jasno poznał, czyją duszę ta prawda wzięła w posiadanie, tego podnóżkiem cały świat. Nie zamieniłby jednego spojrzenia w niebo, jednego aktu miłości do Chrystusa-Ideału za wszystkie skarby, za wszystkie władze, za wszystkie chwały. Darujcie ubogiemu chłopu, ale głęboko wierzącemu, wszystkie skarby, byle się wyrzekł wiary, a on wam powie za św. Pawłem: „Mam sobie to wszystko za gnój, abym Chrystusa zyskał“ (Filip 3, 1—8). Przedstawcie naszemu prześlicznemu Kostce zabawę w najcudniejszych, najbardziej ponętnych barwach, by go skusić i narazić na drogę ryzykowną dla jego cnoty, a wstrzęśnie się cały i powie wam: „wolę raczej w kajdanach i w ciemnem więzieniu przebyć czas waszej zabawy“!

Włóżcie na skronie Kazimierza koronę złotą i podajcie mu berło do ręki, a on to rzuci do śmiecia i w szarej szacie pobiegnie na próg katedry, padnie tam na twarz przed zamkniętemi drzwiami, — w obawie, by się nie sprzeniewierzyć swemu Ideałowi. Najmniejszy obowiązek stanu, wiernie spełniony, najniepozorniejszy uczynek dobry, z pietyzmem wykonany, najbardziej ukryte zwycięstwo nad swoją namiętnością, wierność dla ideału aż do ostateczności czyni człowieka wszechwładnym mocarzem do tego stopnia, że nie on, ale raczej świat cały do niego się nagnie i schyli przed nim czoło, czcząc w nim wiernego sługę Boga, sługę Chrystusa-Ideału!

Widzicie wokoło siebie rzeczników tylu haseł, tylu ideałów i niejeden może z was, patrząc na to, co się dzieje, na ten zamęt i chaos, z rezygnacyą układa się do wygodnego snu życia. Bo jedni wzięli w ręce świece, a idąc, wołają: naszym ideałem postęp; a inni z pochodniami wołają: natura; a inni z latarniami: socyalizm; a inni z łuczywem smolnem: radykalizm. To fałszerze i bluźniercy ideału Boskiego. Wzięli w ręce iskry z ognia i światłości ideału Chrystusowego, przydusili je swą pychą, obłożyli niedołężnym rozumem i podali za swoje. Że to jednak iskry Bożej prawdy, Bożego dobra, Bożego piękna, mimo, że splugawione, że zohydzone przez człowieka, przecież jeszcze mają swój urok i wielu zwodzą. Użyjcie raczej wszystkich tych haseł do pracy nad wyrobieniem i uświęceniem ducha: radykalnie powyrywać z duszy nałogi i nawyczki złe, wypowiedzieć nieubłaganą wojnę samolubstwu, nie spocząć nigdy po jednem zwycięstwie, ale wciąż iść naprzód od jednej do drugiej wygranej, aż się swą naturę przełamie i przetworzy według wzoru Ideału-Chrystusa.

Nie kładź się na mary wygody i lenistwa, nie nakrywaj całunem błędów i występnej rozkoszy, ale wstań, młodzieńcze, raźno do najszczytniejszej, a koniecznej służby, do pracy dla Ideału-Chrystusa! — Amen.

X. P. Nowak.

Egzorta o pokorze.

„Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“. Mat. 11, 29.

Ucząc się historyi ludów pogańskich, czytając ich dzieła w szkole, mogliście łatwo zauważyć jeden rys charakterystyczny, wspólny im wszystkim, czy to będą filozofowie, czy mowcy, poeci, czy królowie, kapłani czy prosty lud, — oni wszyscy — pyszni. Nie mówiąc o satrapach dawnych potęg wschodnich, tych okrut-

nych nieraz bogach na tronie, którym stawiano świątynie, składano ofiary, ale i Grek, miłośnik pięknej formy i Rzymianin, czciciel prawa, zdaje się, nie znali pokory, ani rozumieli jej istoty. Zdobycie wieńca w Olimpii było szczytem marzeń. To nie był sport, to była treść życia. Zabłysnąć po nad wszystkich wytrwałością, zręcznością, śpiewem, wierszem, dysputą, — nawet i cnotą. Brudny i odrażający niechlujstwem cynik Dyogenes, zadarłszy głowę, gardził drugimi i pysznił się tem, że za nic sobie miał bogactwa i wielkość ludzką. Nie rozumiał, że właśnie tą drogą wielkości w oczach ludzkich szukając, w pysze z drugimi stał na równi. — Otoczony tłumem niewolników, w lśniącej od słońca lektyce, zażywa wywczasu wytworny Rzymianin na forum. Z bezbrzeżną pogardą patrząc na ów „profanum vulgus“, nieskończenie wyżej siebie stawia nad cezary, nad orkany morskie, nad swoje bogi na Kapitolu i forum stojące. Nieustraszony padnie pod gruzami świata. (Hor. Carm. l. 3).

Po co jednak odtwarzać w duszy to, co tysiącami lat od nas przedzielone? W życiu dzisiejszem, tak zbliżonem w przekonaniach i sposobie codziennego życia, w literaturze, w sztukach pięknych, teatrze itd. do czasów przedchrystusowych, wybija się coraz jaskrawiej jako cecha społeczeństwa — pycha. Cóż łatwiejszego, jak znaleźć dzisiaj ludzi, którzy nie uznają nikogo i niczego po za sobą? Ich zdanie i ich zasady jedynie pewne i prawdziwe, ich słowa jedyną wyrocznią. Ponieważ jednak pycha jest z istoty swej złą i odsłania wielką skazę na duszy człowieka, przeto wielu prawie bezwiednie stara się ją ubrać w szatę skromności i prostoty. Poganin stary nie znał pokory nawet z imienia, dlatego też i jej nie udawał, nowożytny poganin, dowiedziawszy się od Kościoła o istnieniu tej perły, fałszuje ją i zwodzi jej pięknością i urokiem zewnętrznym siebie i drugich, bezdenną pychę nosząc w duszy. Nic więc dziwnego, że w uszach poganina starego i nowego jakoś niezrozumiale, wprost niesamowicie brzmi to wezwanie P. Jezusa: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“! Pokora dzisiaj to tyle, co niedołęstwo, zrezygnowanie z wyższych aspiracyi, tak jak u starych pogan: humilitas, ταπείνωσις, to nie wielkość i nie cnota, ale coś nizkiego, pospolitego, gminnego, nędznego. „Niema jej w żadnych księgach pogańskich“ mówi św. Augustyn (in Math. 18. 3.) „ani w księgach Epikura, ani Stoików, ani Manichejczyków, ani Platona. Wszędzie znaleźć tam można przepisy moralne, nawet jak najlepsze, *pokory* jednej tam nie znajdziecie“.

A przecież pokora wielkością człowieka a pycha poniżeniem, pokora siłą a pycha słabością, pokora niewzruszonym fundamentem życia, pycha kaprysem zwodniczym, pokora prawdą, pycha fałszem!

Gdyby inaczej było, gdyby pokora była czemś nierozumnem i poniżającem człowieka, czemś niegodnem natury ludzkiej, P. Jezus, jako ideał wszystkich cnót uznany przez największych wrogów, byłby ją odrzucił od siebie jako niezgodną z ideałem świętości i cnoty. Tymczasem on ją wziął sobie za nieodstępną towarzyszkę życia tak, że bez niej niepodobna Go sobie wyobrazić. Z nią wszystko się wiąże i rozumie: przepowiednie i cuda, nauka i męka. Bez niej najidealniejsze nauki, najstraszniejsze męki, największe cuda byłyby za małe, by jej brak wypełnić. A na obraz Jego pokory składają się: Betleem i Nazaret, żłóbek i warstat rzemieślnika, poddanie się obrzędom Mojżeszowym i ucieczka przed Herodem, 30 lat przeżytych w ukryciu najzupełniejszem i chrzest Jana. A gdy wystąpił publicznie, nie cofa się nigdy przed żadnem poniżeniem, myje nogi swoim uczniom, nie odwraca twarzy od bijących i plwających, umiera na krzyżu jako zbrodniarz a w koronie cierniowej jako Jezus z Nazaretu, król żydowski. Z bólem fizycznym w tych godzinach konania szły o lepsze i ów napis na krzyżu szyderczy i nieludzkie urąganie żydów: „Zbaw się teraz, jeśli potrafisz“! Krzyż, godło hańby, stał się znakiem Chrystusa, prosty, biedny rybak Jego uczniem i zastępcą na ziemi, woda, chleb, wino, oliwa częściami istotnemi Jego sakramentów, prawdziwa pogarda dla samego siebie konieczną i wyłączną cechą Jego wyznawców. „Prima virtus christianorum humilitas“, pisze św. Hieronim (ep. ad Eustoch.), a w liście do Dezyderyusza mówi: „Dogmatem naszym pokory dzierżyć sztandar i z najgłębszych nizin wychodząc, na najwyższe wdzierać się szczyty“. „U chrześcijan nie ten, który cierpi, ale który obelgę wyrządza, nędzny jest“ (św. Cypryan, ep. ad Cornel.), to też „o jedno walczą wszyscy: o pokorę; kto ostatni, uważany za pierwszego“. (Hier. ep. 46.).

Tak na pokornym Jezusie oparte, pokorą przesiąknięte i pokorą żyjące chrześcijaństwo stanęło wobec pysznego pogaństwa. Nie w świetności przepychu, nie na złocistym rydwanie, nie na czele upojonych zwycięstwem zwartych szeregów legionów, ale Kościół stanął na forum w osobie prostego rybaka. I może nie minę się z prawdą, gdy powiem, że właśnie ta cnota pokory rozpętała wściekłość zaatakowanej pychy. Chrześcijaństwo, wyposażone w pokorę, stało się tem samem niezwyciężone i niepokonalne przez żadną siłę ludzką. W szał zaś i zapamiętanie, w rozpacz przechodzi pycha, gdy się widzi bezsilną, pokonaną przez pokorę. Stąd pastwienie się nad bezbronnymi, których właśnie bezbronność i cichość i spokój doprowadzały do wściekłości katów. Oni chcieli słyszeć skargę, protest, wyrzut, a tymczasem słyszeli śpiew święty, widzieli łzy radości, miłość przebaczającą. Stąd szyderstwo, żółcią przepojone u ówczesnych filozofów, przed którymi prawda stanęła w całej

swej prostocie wszystko podbijającej, pod której dotknięciem ich opowieści i bajki rwały się jak sieci pająka.

Dlaczego pokora rysem charakterystycznym Jezusa, dlaczego na niej Kościół oparty, dlaczego ona podstawą życia chrześcijańskiego i matką wszystkich cnót?

Wypływa ona z tego założenia, że człowiek, zawdzięczając swój byt Bogu-Stwórcy, nie ma nic, coby nazwać mógł swojem. Jeśli bowiem od woli Bożej zawisło jego istnienie, to tem samem i wszystko to, co z tem istnieniem jest związane. Czyż więc nie śmiesznością jest chełpić się tem, do czego się nie ma prawa, nieuczciwością brać to, co Boskie i mówić: to moje własne? Pyszni się człowiek wielkim czynem, jakiego dokonał? Bierze ojciec dziecko na kolana, podaje mu pióro i pyta się, co ono chce pisać. A kiedy dziecko nazwie literę, kreśli ją rączka dziecka, trzymająca pióro, prowadzona jednak ręką ojca. Każda czynność człowieka, najmniejsza i największa, najlepsza i najgorsza, podobna do tego pisania dziecka. Wszystko w tej czynności Boskie, jedno tylko ludzkie: wola człowieka, który wybiera tę lub inną czynność. W tryumfie wraca bohater wawrzynem uwieńczony, oparłszy rękę na zwycięskim mieczu, władcą serc i myśli ludzkich czuje się mistrz słowa, twórcami nazywa świat tych, którzy podali nowe hasła, złożyli nowe przyrządy, zaczęli nowy rozdział historyi. Wielkimi oni wszyscy, jeśli, uważając się tylko za narzędzie przez Boga wybrane, tem więcej korzą się przed Wszechmocnym Dawcą. Natomiast niezmiernie biednymi, godnymi największego współczucia, jeśli wszystko sobie przypisując, zapomnieli, że, by ręką mogli ruszyć, Boskiej mocy trzeba było. Zwalił się w przepaść anioł światłości wtedy, kiedy na najwyższym szczeblu pychy stanął.

Jeśli kto szuka dowodu bezpośredniego i namacalnego, niech popatrzy na *grób*. On najjaskrawiej daje świadectwo naszej prawdzie. Usiąść nad grobem i rozważyć te słowa Kościoła ze środy popielcowej: „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz“! A potem ucałować ziemię i powtórzyć za Jobem: „Rzekłem zgniliźnie: ojcem moim jesteś i rzekłem robakom: matką moją i siostrą moją jesteście“! (17, 14). I wyda się wówczas szaleństwem i nierozumem, wprost dziecińśtwem pycha człowieka. Ze zdziwieniem zapytasz się z Mędrcem Pańskim, patrząc na pysznego: „Dlaczegóż się pyszni ziemia i popiół“? (Eccl. 10, 19).

Owszem z dumą powinny patrzeć na człowieka turnie, które, przedarłszy się przez morze chmur, palą się ogniami w kaskadach promieni słonecznych, huczące bezmiary wód, które potwornemi cielskami bijąc o siebie, pierwsze dni stworzenia przywołują na pamięć, z dumą winny patrzeć na człowieka i drżąca osika i różnobarwny motyl i błyszcząca muszka, bo one takiemi będąc, jakiemi

wyszły z rąk Boga, bez przerwy oddają Mu cześć od początku swego istnienia. Człowiek zaś, gdy przerzuci choćby pobieżnie karty swego życia, ileż tam nie znajdzie chwil, ile myśli, ile pragnień, ile czynów, na których wspomnienie musi sobie powiedzieć: wówczas przeciw woli Bożej wystąpiłem? A jedno tylko od Boga odrzucone, przeklęte, przez nieskończony majestat Boży ukarane nieskończoną karą, to jest: grzech. Czy może być straszniejsza tragedya, boleśniejsze rozczarowanie, być przekonanym o swojej wielkości, gardzić drugimi a tymczasem być samemu w nieskończonej pogardzie u Boga i zasługiwać na wieczne odrzucenie: Św. Franciszek z Assyżu, przejęty do głębi tą prawdą, podnosił ze czcią słomkę podeptaną na drodze, uważając się za gorszego od niej. „Nie wiem“ powtarzał za Mędrcem Pańskim „czym miłości Boga, czy nienawiści godzien (Eccli. 9, 1), a ona czysta wyszła z rąk Boga i czysta zawsze głosi chwałę Jego“!

Pokornym więc być to nie zgiąć się we dwoje, w starem i wytartem ubraniu chodzić, to nie płaszczenie się przed wyższymi, nie niewola ducha, ale pokornym być, to znaczy znać się prawdziwie i co za tem poznaniem idzie, gardzić sobą a zatem i pogardę przez drugich nam okazaną przyjąć spokojnie jako rzecz należną. Domaga się tego od człowieka jego istota w swym bycie zależna od Stwórcy, przemijająca na tym świecie i podległa tylu złemu.

Chcąc się przekonać, czy sami macie cnotę pokory, chcąc się jej dopatrzyć u bliźniego, zwróćcie uwagę na zachowanie się swoje w chwili, w której bliźni obrazi waszą miłość własną lub kiedy wam uczynią zarzut niesłuszny. Czytałem w jednej książce (Shehan, Delmage), jak młody kapłan, żaląc się przed drugim starym księdzem, opowiadał mu wzburzony, jakie zarzuty podnosił przeciw niemu biskup fałszywie poinformowany. „Oczywiście oczyściłem się z zarzutów, kończył kapłan swe opowiadanie, udowodniłem swoją niewinność, bo jakżeż mogłem inaczej postąpić“? W odpowiedzi usłyszał zdumiony z ust starego przyjaciela słowa: „Można było i nic nie powiedzieć“.

I nie myślcie, że gardząc sobą i przyjmując od drugich spokojnie pogardę i poniżenie, człowiek odbiera sobie wszelką moc, siłę, odwagę, ochotę do życia, radość z życia, z walki. Prości rybacy porwali się na zdobycie świata, na zatknięcie krzyża na Akropolis, na zamianę wiecznej Romy na miasto rybaka-pasterza. Wierzyli, że kolumny i kruszce panteonów przemienią na ściany kościoła Chrystusowego. Dzieła dokonali i dzieło to do dziś dnia trwa. Dlaczego? Siebie mieli za nic, boć i niczem byli. Szli na zdobycie świata ufni tylko w pomoc i łaskę Boską, głosili naukę, ale nie swoją, dokonywali cudów, ale nie swoją siłą, szukali

chwały, ale nie swojej. Zapomnieli o sobie, a widzieli w sobie i słyszeli tylko Boga. Na źródło swej mocy wskazuje św. Paweł słowami: „Kiedy słabym się widzę, wtedy potężnym jestem“ (2 Cor. 12, 10), czyli innemi słowami: Kiedy nie na sobie polegam, tem większą moc od Boga w sobie czuję. Ktoś się wyraził, że prędzej rozbije armię nieprzyjacielską, niż zachwieje we wierze pokornego proboszcza wiejskiego. I słusznie powiedział. Bo i jakiejże broni użyć przeciw pokornemu? Igraszką dziecięcą u niego zaszczyty ludzkie, poniżony zaś, niesprawiedliwie osądzony i prześladowany, wiedząc, że „nie słowa piękne ani mylące pozory stanowią wielkość chrześcijanina, ale gruntowność cnoty i wielkość duszy w doświadczeniach“ (Św. Ignacy, list do Rzymian), mówi wśród przykrości życiowych za św. Ignacym Męczennikiem: „Teraz zaczynam być uczniem Chrystusa“! — Owszem, chcesz być odważnym, nieugiętym, wielkim, — bądź pokornym! Pokorny bowiem mówi: jestem dzieckiem Boga nieskończonego, dziedzicem nieba. Czy może być większa wielkość i duma i wyniesienie siebie? Pyszny mówi: jestem udoskonalonem zwierzęciem a koniec mój tu na ziemi. Czy może być głębsze poniżenie? Pokorny mówi: Boże wspomóż mię, bo ułomny jestem i grzeszny — i trwa na drodze prawej. Pyszny mówi: nadczłowiekiem jestem niezależnym, opartym na zasadach niezłomnych, — a równocześnie najmniejsza okazya, najlżejsza pokusa haniebnie go w błoto rzuca bezsilnego. Pokorny posuwa się w odwadze tak daleko, że woła: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“ (Phil. 4, 13), a u Boga niema nic niepodobnego. Najpyszniejszy człowiek śmiesznościąby się okrył, mówiąc coś podobnego. W ustach pokornego te słowa są prawdziwe, bo naturalne.

Pyszny jest świat, dlatego ze zwierzętami się porównał i skaził obyczaje swoje. Chrońcie się przed tem poniżeniem i brońcie godności waszej! Im pokorniejszymi będziecie, tem bliżej będziecie Boga. Im mniejsze rozumienie o sobie mieć będziecie, tem więcej Bóg o was będzie myślał. Gdybyście zaś doszli do tego poznania, że niczem jesteście, wyzuli się ze siebie samych i zupełnie pozbyli miłości własnej, wierzcie, że wówczas Bóg was wybrał do dokonania wielkich planów swoich i powiedzie was na szczyty swej chwały! — Amen.

Nowe katechezy.

Katechesen über den mittleren Katechismus für Geistliche und Lehrer. Zugleich als Stoffsammlung für die Christenlehre von Dr. Ansgar Baumeister, Repetitor am

erzbischöflichen Priesterseminar in St. Peter. Zweiter Teil: **Katechesen über die Gebote.** Erstes bis drittes Tausend gr. 8°. (X. i 334 str.) Freiburg 1916, Herdersche Verlagshandlung. — M 3·40; opr. w płótno M 4·40.

X. Baumeister należy do szkoły t. zw. egzegetycznej. Praca jego nosi też na sobie znamiona tej szkoły. Mimo, że autor dał dziełu swemu tytuł „Katechezy", nie są to jednak katechezy we właściwem tego słowa znaczeniu. Jest to raczej komentarz do katechizmu, a właściwie zestawienie, zebranie materyałów do objaśnienia katechizmu opracowanego przez ś. p. O. Lindena. Materyał ten umiał X. Baumeister umiejętnie ugrupować według metody objaśniającej. Miał on przytem dwa cele na oku: wyjaśnienie gruntowne oficyalnego katechizmu, by go przyswoić dziatwie w brzmieniu przepisanem przez władze dyecezyalne, a powtóre: oddziałanie na uczucie i życie religijno-moralne. Katecheta bowiem to nie tylko nauczyciel religii, ale i duszpasterz, zaprawiający dziatwę do życia chrześcijańskiego.

Z tych dwóch zadań wywiązał się autor wcale szczęśliwie. Ponieważ „Katechezy" te przeznaczone są głównie na stopień wyższy: klasy wydziałowe, dlatego trzyma się autor w zestawieniu materyału objaśniającego porządku egzegetycznego. Naprzód podaje objaśnienie pojęcia, a potem dopiero przykład. Często porównuje, zestawia ważniejsze prawdy, aby dać dziatwie całokształt prawd religijnych, przyczynić się do wyrobienia całości zaokrąglonych, z którychby dziatwa mogła sobie zdać sprawę. Również i na początku lekcyi stara się autor dać pewien pogląd na całość, która ma być na lekcyi przerobioną. Schemat zasadniczy, według którego materyał zestawił, przedstawia się przeważnie tak: zapowiedzenie tematu; wykład (słowami katechizmu); wyjaśnienie pojęcia katechizmowego: *a)* wyjaśnienie słowne, *b)* wyjaśnienie rzeczowe, *c)* przykłady, ewentualnie dowody.

Zastosowanie. Przy niektórych tematach daje autor: naprowadzenie, coś w rodzaju „compositio loci" w medytacyi, dla uzyskania skupienia i skierowania myśli i uczucia w pewnym kierunku.

Opracowanie materyału jest staranne, dydaktycznie dobre, przejrzyste. Katecheta może z tego dużo skorzystać, ale pod warunkiem, że nie da się uwieść tytułowi: „Katechezy", lecz będzie miał na uwadze, że to głównie jest zebranie metodyczne materyału do katechezy, a nie metodyczne opracowanie katechezy. Dlatego sam autor wyraz „Katechezy" stawia w cudzysłowie. Na podstawie takiego materyału może sobie katecheta ułożyć jednostkę metodyczną i to albo według metody objaśniającej, albo naprowadzającej. Bezwątpienia na wyższym stopniu, w klasach wyższych można z pewnym pożytkiem używać metody objaśniającej, ale i ucząc

dzieci starsze, nie powinno się z zasady zaczynać od objaśnień słownych, lecz raczej od objaśnień rzeczowych, nigdy zaś od przeczytania definicyi, tekstu. Tekst, definicyę powinno się czytać z zasady dopiero gdzieś pod koniec lekcyi (t. zw. synteza tekstu).

Dla ilustracyi podaję w tłumaczeniu „katechezę“ wcale ładną o szóstem i dziewiątem przykazaniu, a dla porównania katechezę właściwą, metodycznie opracowaną na stopień wyższy, również o szóstem i dziewiątem przykazaniu, (dla młodzieży żeńskiej) według X. Pichlera.

Szóste i dziewiąte przykazanie Boże. „Nie cudzołóż“.

Przysposobienie. Przed rozpoczęciem nauki odmówiliśmy tę piękną modlitewkę: „O Maryo bez grzechu poczęta...“ Dzisiaj uczyniliśmy to z szczególnego powodu, ponieważ pragnę wam pokazać obraz Najświętszej Panny Maryi, Królowej Dziewic t. j. Królowej wszystkich dusz niewinnych i czystych. *(Omówienie tego obrazu).*

Widzicie na tym obrazie Najśw. P. Maryę, siedzącą w samym środku. Na głowie ma koronę na znak, że jest Królową. Na Jej kolanach stoi Dziecię Jezus, które rozdziela lilie pomiędzy małe dzieci, a przedtem już rozdało lilie tym Świętym, których na obrazie widzicie, a także i wielu innym. Lilia to znak — symbol niewinności serca, tej cnoty, która sprawia, że dusza staje się szczególnie drogą Zbawicielowi i Jego najczystszej Matce.

Po prawej stronie widzicie Patronów młodzieży: św. Alojzego, św. Jana Berchmansa; a po lewej dwie święte dziewice: św. Cecylię i św. Agnieszkę. Przed nimi klęczy czworo dzieci z rączkami wyciągniętemi do Dzieciątka Jezus. Patrzcie, jak ci Święci Patronowie zachęcają je, żeby prosiły również o lilię czystości!... O jakże piękną jest ta cnota! Czystość św. czyni duszę naszą szczególnie miłą Panu Jezusowi i Maryi. „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością!“ — mówi Pismo św. (Mądr. 4, 1). „Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego i u Boga znajoma i u ludzi“. Niewątpliwie pragniecie należeć do tych szczęśliwych, którzy cieszą się szczególną opieką Jezusa i Maryi, należeć do szczególnie umiłowanych przez Pana Jezusa. Dlatego opowiem wam dzisiaj o grzechach przeciw szóstemu przykazaniu. Poznacie, jakich grzechów zakazuje P. Bóg w tem przykazaniu i jakie inne jeszcze nauki dał nam P. Bóg w szóstem przykazaniu. Myślcie podczas nauki o Panu Jezusie i Najświętszej Pannie. Pamiętajcie, że Jezus widzi wszystkie myśli wasze.

Odczytanie pytań: Czego zakazuje Pan Bóg w szóstem i w dziewiątem przykazaniu? W szóstem i w dziewiątem przykazaniu zakazuje Pan Bóg:

1. Wszystkich grzechów przeciw czystości św.
2. Wszystkiego, co do grzechów tych prowadzi.

Czystym jest ten, kto unika wszelkiego dobrowolnego upodobania w grzechach bezwstydnych.

Cnotę czystości nazywamy również świętą niewinnością. Jest ona najpiękniejszą ozdobą duszy i czyni ludzi podobnymi do Aniołów. Dusze czyste w szczególniejszy sposób miłuje P. Jezus i Jego Najśw. Matka. Pismo św. mówi o nich: „O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi“ (Mądr. 4, 1).

Wzorem czystości jest św. Józef, św. Alojzy, św. Agnieszka.

Kiedy grzeszy się przeciw czystości?

Grzeszy się przeciw czystości, gdy się ma dobrowolne upodobanie w rzeczach nieczystych.

Grzechami przeciw czystości są:

1. dobrowolne nieczyste myśli i pragnienia;
2. nieczyste mowy, żarty i śpiewy;
3. przysłuchiwanie się i czytanie z upodobaniem rzeczy bezwstydnych;
4. nieczyste spojrzenia i czynności.

Gdy się wątpi, czy co jest grzechem przeciw czystości św., należy unikać tego, dopóki się nie zapyta o objaśnienie spowiednika.

Pogląd na całość. — Nauka. Bierzemy szóste i dziewiąte przykazanie razem, ponieważ obydwa przykazania dotyczą tego samego przedmiotu.

Szóste przykazanie brzmi: „Nie cudzołóż“ to znaczy: nie bądź nieczystym. W szóstem przykazaniu zakazuje Pan Bóg:

1. wszystkich grzechów przeciw czystości i
2. wszystkiego, co do grzechów nieczystych prowadzi.

W tej nauce powiemy naprzód o grzechach przeciwnych czystości św. Grzeszy się przeciw czystości św., gdy się ma dobrowolne upodobanie w rzeczach bezwstydnych.

Wyjaśnienie. a) „Rzeczy bezwstydne“ są to takie rzeczy, których zakazuje poczucie wstydu czyli, które są przeciwne wstydliwości św.... Pan Bóg włożył bowiem w serce wszystkich ludzi pewne święte uczucie, które nazywamy uczuciem wstydu. Uczucie to ma człowiekowi pomagać do ochronienia cnoty wstydliwości i czystości św., aby ją zachować nienaruszoną i niezmazaną i aby człowiek wypełnił w ten sposób szóste przykazanie.

To święte uczucie nie milczy w nas; czasem mówi nawet bardzo głośno, nakazuje, zakazuje. Mówi nam, że pewne czę-

ści ciała należy zawsze okrywać, że nie należy ich bez potrzeby obnażać, oglądać, o nich mówić lub o nich myśleć. Gdy się idzie za głosem tego świętego uczucia, za tym głosem Boga, wtedy jest się wstydliwym, skromnym, czystym, „niewinnego serca“ i t. d. Gdy się zaś za głosem tym nie idzie, wtedy popełnia się bezwstydne, nieczyste rzeczy. Dlaczego więc nazywają się te grzechy, grzechami bezwstydnymi? Otóż dlatego, ponieważ są przeciwne uczuciu wstydu, czyli przeciwne cnocie czystości (niewinności serca).

b) Grzechy przeciwne cnocie czystości są różne. A mianowicie najpierw nieczyste myśli i pragnienia.

Grzeszy niemi, kto chętnie myśli albo pragnie rzeczy, których zakazuje poczucie wstydu. Dalej nieczyste rozmowy, żarty i śpiewy.

Grzeszy niemi, kto o takich rzeczach chętnie mówi i t. d. Nieczyste spojrzenia i czynności, gdy się na takie rzeczy dobrowolnie patrzy lub coś takiego czyni.

Należy jednak pamiętać, że grzechy nieczyste popełnia się jedynie wtedy, gdy się ma „dobrowolne upodobanie“ w nieczystych myślach, pragnieniach, mowach i t. d. Jeśli zaś przyjdzie nam na myśl podobna rzecz, a my ją zaraz oddalamy od siebie, n. p. zaraz zaczynamy modlić się, albo zaraz mówimy sobie w duszy: „nie chcę tego obrzydliwego grzechu popełnić“, wtedy nie mamy grzechu. Dlaczego? Ponieważ nie mamy wtedy dobrowolnego upodobania, nie chcemy tego grzechu.

Może się jednak czasem zdarzyć, że nie macie zupełnej pewności, czy coś jest grzechem przeciw czystości św., czy nie. Jak wtedy macie sobie postąpić? — Trzeba powstrzymać się od tego uczynku, co do którego macie wątpliwość; a na najbliższej spowiedzi św. poprosić spowiednika o radę.

2. Przykłady. a) Grzeszy więc przeciw czystości, kto np. innym pokazuje obrazki bezwstydne, kto się w te obrazki wpatruje, albo wyobraża je sobie i pragnie rzeczy nieczyste widzieć, słyszeć, mówić i t. d.

Wszystko to są grzechy przeciwne cnocie czystości św. czyli niewinności serca. Grzeszy także, kto w kąpieli n. p. ubiera się i rozbiera bez należytej skromności, kto na siebie w nieskromny sposób patrzy. Również kto przy wstawaniu rano i przy udawaniu się na spoczynek nie jest skromny.

b) Jeszcze żyły dopiero pierwsze pokolenia ludzi, a już ujawniła się chuć nieczysta; od samego początku świata dokonywała ona wiele złego. Przez nieskromne spojrzenia zgrzeszył np. Cham, wyrodny syn Noego. Gdy się ojciec dowiedział o tem, przeklął syna. Podanie mówi, że dzicy, t. j. narody, które dziś jeszcze dziko żyją (i dlatego dzikimi się nazywają), że narody te pochodzą od Chama.

Co tak te narody poniża, to pomiędzy innemi i ich odrażające życie nieczyste, ich zbrodnie przeciwko czystości. Dlatego też tak trudno je nawrócić do wiary w Pana Jezusa ukrzyżowanego. Duch nieczysty trzyma ich niejako pod władzą swoją.

Państwo rzymskie było przez długi czas państwem potężnem; nie było większego, potężniejszego państwa w starożytności. A co je zniszczyło, co skruszyło jego trony, rozprószyło jego skarby i klejnoty, jak wicher rozprasza liście? To nieobyczajność, to nieczystość, to bezwstyd, w który popadł cały naród, popadł wtedy, gdy stał się bogatym i potężnym. Nieczystość sprawia, że człowiek traci siłę woli, staje się słabym, bezsilnym, — nieczystość trawi człowieka, jak suchoty.

Które grzechy nazywamy grzechami bezwstydnymi? Co nakazuje św. uczucie wstydliwości? Kto grzeszy przeciw niej? Czy takie myśli zawsze są grzechem? — Nie. Kiedy nie są grzechem? Gdy przychodzą nam same, chociaż nie chcemy o takich rzeczach myśleć. Co należy wtedy zaraz uczynić? — Usunąć te myśli z duszy. W jaki sposób? N. p. w ten sposób, że odmawia się jakąś modlitewkę. Ktoby jednak z przyjemnością zatrzymał się nad niemi? — Wtedy zgrzeszyłby myślą bezwstydną. Dlaczego? Ponieważ miał w niej dobrowolne upodobanie. Co należy czynić, gdy się napewno nie wie, czy coś jest grzechem...?

Pytanie dalsze. Co prowadzi do nieczystości?

Do nieczystości prowadzą:

1. spojrzenia bezwstydne;
2. złe towarzystwa i czytanie złych książek;
3. nieprzyzwoite ubranie, gry i tańce nieodpowiednie;
4. opilstwo i lenistwo.

Nauka (wykład). Jak w 5-tem przykazaniu nie tylko sam uczynek jest zakazany, lecz i wszystko to, co do uczynku tego prowadzi, tak i w 6-tem przykazaniu nie tylko są zakazane grzechy przeciwne czystości, lecz i wszystko, co do nich prowadzi; mianowicie:

1. spojrzenia bezwstydne;
2. złe towarzystwa i czytanie złych książek;
3. nieprzyzwoite ubranie; gry i tańce bezwstydne;
4. opilstwo i lenistwo.

(Następuje znowu wyjaśnienie słów, pojęcia, przykłady etc. Tak przy każdem pytaniu) [1]. *X. Dr. Z. Bielawski.*

---

[1]) Drugą katechezę na ten temat zamieścimy w zeszycie następnym.

Słówko o nieomylności biskupów.

W „Miesięczniku“ za marzec 1916, str. 150 pojawiło się „Słówko o katechizmie t. zw. salcburskim“. X. Mateusz Jeż, Autor „Słówka“, krytykuje polski przekład salcburskiego katechizmu, który to przekład „w następnych wydaniach krakowskich odbiegał znacznie nie tylko od pierwotnej formy, ale i od pierwotnej myśli tekstu i przekładu“. Na dowód swego twierdzenia przytacza X. Jeż niemiecki tekst i przekłady polskie odpowiedzi na pytanie: Kto w Kościele jest nieomylnym? Wem kommt die Gabe der Unfehlbarkeit zu? W tekście niemieckim brzmi odpowiedź: „dem Papste und den Bischöfen zusammen“.

Tekst polski starszy: „Papież i zjednoczeni z nim biskupi“. Nowsze wydanie: „Papież i biskupi, którzy z nim w jedności żyją“.

Co do dawniejszego przekładu taką X. Jeż robi uwagę: „Ten przekład nie oddaje myśli tekstu całkiem jasno i wiernie, bo niemieckie „dem Papste und den Bischöfen zusammen“ znaczy: „Papieżowi i biskupom razem zebranym“ czyli Soborowi powszechnemu, a polskie „Papież i zjednoczeni z nim biskupi“ tego dokładnie nie wyraża, „choć od biedy to samo zawiera“.

Otóż Szanowny Autor myli się w egzegezie tekstu niemieckiego. Biskupi nie tylko wtedy są nieomylni, kiedy są „zebrani“ na Sobór powszechny, ale i w codziennem nauczaniu, tworząc razem z Papieżem jedno ciało nauczycielskie. Ten lub ów biskup mylić się wtedy może, ale ogół biskupów, episkopat, jako moralne ciało w jedności w nauczaniu z Papieżem zostający, mylić się nie może. Wszak tak uczy Conc. Vatic. Sess. III. cap. 3.: „Fide divina et catholica omnia credenda sunt, quae in verbo Dei scripto vel tradito continentur, et ab Ecclesia sive solemni iudicio, sive ordinario et universali magisterio tanquam divinitus revelata credenda proponuntur“. Ordinarium i universale magisterium, to przecież nic innego tylko Papież i biskupi, rozprószeni po całym świecie, a jedno ciało nauczycielskie stanowiący [1]).

Skoro tedy biskupi po swoich dyecezyach podają jaką prawdę za objawioną lub z objawioną ściśle złączoną, a Papież o tem wie i nie sprzeciwia się, są nieomylnymi. Zarządzenie to Boże jest

---

[1]) Wszyscy też dogmatyści tak uczą: Cfr. Hurter, Compendium edit. 10. str. 296 n. 272; Tanquerey ed. 14. pag. 575; Mazzella, De religione et Ecclesia, edit. 4. str. 601 — i wszyscy inni.

pełne mądrości. Były czasy i jeszcze przyjść mogą, że Soborów powszechnych nie będzie można odbywać, a przecież trzeba wiernym codziennie podawać prawdziwą naukę Chrystusową. Papież też nie może codziennie ex cathedra ogłaszać dogmatów, a tymczasem życie nie stoi w miejscu, ciągle nowe kwestye się wyłaniają, z dogmatem, z moralnością ściśle złączone, w których wierni potrzebują pouczenia. Od kogóż je otrzymają? Od tych oczywiście, którzy z ustanowienia Bożego są bezpośrednimi ich nauczycielami, od swoich biskupów. Przypuśćmy teraz, że episkopat się myli, to zanim Sobór się zbierze, albo Papież ex cathedra wyda orzeczenie, dobrze tymczasem wierni przesiąkną błędem, z którego później trudno ich będzie wydobyć. Wielka odległość niektórych dyecezyi od Rzymu uniemożliwia nieraz, np. teraz w czasie wojny światowej, lub utrudnia często porozumienie się z Rzymem. Zresztą zanim błąd, szerzony przez omylnych w przypuszczeniu biskupów w całych prowincyach lub nawet w całych częściach świata, dotrze do wiadomości Papieża, jużby nim miliony wiernych zostało zarażonych.

Z tego, co powiedziałem, wypływa, że Szanowny Autor mylnie przekłada tekt niemiecki, tłumacząc „dem Papste und den Bischöfen zusammen“: „Papieżowi i biskupom razem zebranym“ czyli Soborowi powszechnemu. Owo „zusammen“ nigdy nie może znaczyć i nie znaczy: „razem zebranym“, tylko znaczy: „Papieżowi i biskupom razem wziętym“ czyli uważanym jako jedno ciało nauczycielskie. Takiem zaś ciałem są biskupi z Papieżem tak na Soborze, jak i po za Soborem. Dlatego tekst polski, który Szan. Autor krytykuje: „Papież i zjednoczeni z nim biskupi“ — bez porównania lepiej oddaje myśl tekstu niemieckiego i myśl nauki katolickiej o podmiocie nieomylności w Kościele, niż podsuwana tekstowi egzegeza Autora „o biskupach zebranych“ na Soborze powszechnym, która dogmatycznie żadną miarą ostać się nie może.

Wobec tego wyjaśnienia równie mylnem okazuje się twierdzenie Szan. Autora, iż polska wersya dawniejsza: „Papież i zjednoczeni z nim biskupi“, a ta druga, późniejsza: „Papież i biskupi, którzy z nim w jedności żyją“ to „zupełnie co innego“ — nie! to może być całkiem to samo. Mówię: może, bo w pierwszej formie „zjednoczeni z nim biskupi“ może znaczyć: „zjednoczeni w nauczaniu z nim biskupi“, a wtedy zdaniem mojem pierwsza forma wybornie oddawałaby myśl katolicką.

Czy druga wersya: „Papież i biskupi, którzy z nim w jedności żyją“, lubo może nie całkiem identyczna z pierwszą, — choć i za identyczną może być uważaną, czy pod względem dogmatycznym jest nienaganną? Tak jest. Zjednoczenie biskupów z Papieżem, jako z głową Kościoła, jest conditio sine qua non ich nieomylności. Tylko tacy uczestniczą w przywileju nieomylności.

Obawy Autora co do konsekwencyi, z drugiej formy płynących, mają swe źródło w jego mylnem pojmowaniu nieomylności biskupów, przeto są płonne, a gdyby były uzasadnione, to tak samo dotyczyłyby dawniejszego przekładu polskiego tekstu niemieckiego, a nawet, mylnej zresztą, interpretacyi Autora „zebrani biskupi na Soborze", bo i na Soborze każdy biskup z osobna nie jest nieomylnym, a przecież formuła z poprawką Autora, równie mogłaby komu taką myśl nasunąć.

Z tego się pokazuje, że każde, choćby najsubtelniejsze, byle prawdziwe, sformułowanie tej prawdy, że biskupi razem z Papieżem są nieomylni, nie usunie u nieświadomych rzeczy przypuszczenia, czy przypadkiem każdy biskup z osobna nie jest nieomylnym. Dlatego sprawa wymaga dalszego wyjaśnienia czy to przez katechetę w szkole, czy to w osobnem pytaniu w katechizmie. Ja od siebie proponuję przekład: „Papież i biskupi jako jedno ciało nauczycielskie" lub „Papież i biskupi zgodni (zjednoczeni) w nauczaniu".

Napisałem tych kilka uwag, chcąc z jednej strony ulżyć memu dogmatycznemu sumieniu, które na wszelkie nieścisłości dogmatyczne zaraz reaguje, a powtóre, chcąc zapobiedz, choć w jednym punkcie, szerzeniu się nieścisłości dogmatycznych, które, zakorzeniając się w opinii publicznej, w artykułach, w podręcznikach szkolnych — w tych ostatnich jest ich więcej — mogłyby z czasem dużo złego zrobić, bo przedewszystkiem w dogmatyce mają zastosowanie słowa Ojców: „Verbis inordinate prolatis incurritur haeresis".

X. Dr. M. Sieniatycki.

Projekt reformy szkolnictwa w Królestwie Polskiem.

Warszawski wydział oświecenia na dwóch posiedzeniach rozważał sprawę reformy szkolnictwa na wniosek sekcyi trzeciej i przyjął następujące punkty zasadnicze:

1) Za podstawę całego systemu szkoły polskiej, zgodnie z projektem opracowanym przez komisyę pedagogiczną przy stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego uznać szkolę powszechną, jako szkołę początkową, ogólnokształcącą siedmioletnią, od lat siedmiu do czternastu dziecka, mającą obowiązywać w przyszłości każde dziecko.

2) Dzieci, kończące szkołę powszechną, będą miały dwie drogi dalszego kształcenia: a) albo w szkole średniej ogólnokształcącej czteroletniej, która będzie przygotowywała młodzież do uni-

wersytetu, politechniki, b) albo w szeregu szkół średnich zawodowych, trzech- lub czteroletnich.

3) Z uwagi jednak, że szkoła powszechna w całej rozciągłości, a szczególniej co do swych klas wyższych może być zrealizowana w kilkoletnim conajmniej okresie czasu, a szkoła średnia wymaga natychmiastowej reformy, przystąpić do zorganizowania szkoły średniej od roku przyszłego, uwzględniając w miarę możności w jej klasach niższych wymagania klas wyższych szkoły powszechnej, tak, by jedne przez drugie mogły być zastąpione w razie potrzeby.

4) Uznać za niewłaściwe obecnie istniejące typy szkół ogólnokształcących: a) realnych siedmioklasowych, b) handlowych siedmio, ośmioklasowych i c) żeńskich: siedmioklasowych, jako z jednej strony przeciążonych materyałem naukowym zbytecznym, a z drugiej nie dających całości wykształcenia średniego.

5) Zreformować gimnazyum ośmioklasowe na szkołę ogólnokształcącą dla obu płci z zastrzeżeniem uwzględnienia wymagań płci w rozkładzie materyałów i metodach pracy.

6) Podzielić gimnazyum ośmioklasowe na dwa okresy czteroletnie, tak, by cztery klasy niższe były ogólnie odpowiadające wyższym klasom szkoły powszechnej, cztery zaś wyższe wprowadzały pewną specyalizacyę w kierunku historyczno-filozoficznym i matematyczno-przyrodniczym.

7) Przy określaniu zakresu wymaganego minimum wiedzy od szkoły średniej, uwzględnić potrzeby i wymagania szkół wyższych.

8) Wobec nienormalnego stosunku pomiędzy czasem przeznaczonym w szkole dzisiejszej na przedmioty humanistyczne (66 proc.) z jednej, a matematyczno-przyrodnicze (27 proc.), oraz ćwiczenia praktyczne (7 proc.), naukę zręczności, rysunki, gry, śpiew i t. p. z drugiej strony, dążyć w gimnazyum zreformowanem do utrzymania większej równowagi pomiędzy tymi przedmiotami.

Wydział oświecenia, przyjmując powyższe założenie, polecił odpowiednim sekcyom przystąpić do opracowania programów szkoły powszechnej ośmioklasowej, szkoły średniej ogólnokształcącej i szkół średnich zawodowych.

* * *

Dop. redakcyi. Projekt powyższy zasługuje bardzo na uwagę i posiada niezaprzeczone zalety, ale nasuwa też różne wątpliwości; a zwłaszcza nie możemy zgodzić się na punkt 8-my, który zmierza do zmniejszenia liczby godzin, użyczanych dotąd „przedmiotom humanistycznym“, na korzyść „matematyczno-przyrodniczych“. Tę jednak kwestyę i inne z nią związane, zamyślamy roztrząsnąć w jednym z zeszytów następnych naszego pisma.

Nowe książki.

Św. Jan Kapistran. Według O. Wincentego Fitzgeralda O. F. M. za pozwoleniem autora tłómaczyła Marya Rzewuska (z 2-ma ilustracyami). Poznań 1916. Drukarnia św. Wojciecha, str. 182 w małej 8-ce.

Dotąd nie mieliśmy jeszcze w naszym języku obszerniejszej biografii św. Jana z Kapistranu. Dobrze więc uczyniła p. Rzewuska, że spolszczyła opowiadanie O. Fitzgeralda, które stawia nam żywo przed oczyma tę wielką postać, jaśniejącą tak pięknym blaskiem w dziejach Kościoła. Między innemi znajdujemy tu także dość dokładną wiadomość o pobycie Świętego w Krakowie, o kazaniach, które tam prawił i które trwały po 2 godziny, poczem jeden z kapłanów miejscowych tłumaczył je zgromadzonym na język polski, co też około dwóch godzin zabierało (str. 104)! Obszernie i plastycznie opisane są walki w Belgradzie, które skończyły się niespodziewanem i świetnem zwycięstwem oręża chrześcijańskiego. Książka nadaje się bardzo na lekturę duchowną i do bibliotek szkolnych.

Przekład jest, wogóle mówiąc, poprawny, ale jeszcze wymaga tu i ówdzie pewnych poprawek; tak np. czytamy na str. 62: „uchybienia w regule" (zam. przeciw r.); „w Aquila" i „do Aquila" (str. 69), zam. Aquili; — Mikołaja Cusa (str. 94), zam. „z Kuzy"; — „dziwiono się więcej, aniżeli to czyniono na widok wielu cudów" (84); „nie uznawali żadnej odzieży" (88). Zauważyliśmy także jakiś błąd, który powstał prawdopodobnie przez opuszczenie kilku wyrazów w druku na str. 49 w. 3-ci. *X. P.*

Żywot i pisma Doktora Serafickiego św. Bonawentury. Napisał X. Euzebiusz Stateczny O. F. M. Poznań 1915. Drukarnia św. Wojciecha, Stron 231 w 8-ce. Cena 3 m.

Szan. Autor tej książki zajmuje się oddawna specyalnie studyami nad wiekiem XIII. i nad powstaniem i początkową historyą powstania Zakonu franciszkańskiego. Pisaliśmy już w swoim czasie w „Gaz. Kość." o jego żywotach św. Franciszka z Assyżu i św. Antoniego z Padwy i o „Rozbiorze krytycznym źródeł do żywota św. Franciszka". Jego też pióra jest żywot św. Bonawentury w wydaniu pośmiertnem dzieł tego Świętego. Równie jak żywot św. Franciszka, tak i ta nowa książka uczonego badacza jest widocznie owocem pracy długiej i mozolnej i zapoznaje czytelnika gruntownie z przedmiotem, o którym mówi. Szkoda tylko, że gdzieniegdzie aparat krytyczny za wiele zajmuje miejsca i czyni lekturę trochę nużącą (jak np. na str. 43—45). Także wysłowienie Autora wymagałoby tu i ówdzie pewnych zmian i poprawek; tak np. czytamy na

str. 62: „miał bodziec urządzić się lepiej“; — „ze względu Bonawentury“ itd. Ale pomimo tych usterek trzeba książce tej przyznać n. zd. wartość niepośledniÄ…. *X. A.*

X. Dr. Maciej Sieniatycki. **System modernistów.** Lwów 1916. Cena 50 hal.

Rozprawa ta była już drukowana w „Gaz. Kość.“ w roku ubiegłym i wszyscy, z którymi mieliśmy sposobność o niej mówić, uznali ją za wyborną. W szczególności zasługuje na podniesienie jasność i zwięzłość, z jaką powiodło się szan. Autorowi wyłuszczyć niełatwe do streszczenia elukubracye modernistów. *X. P.*

„Z nad brzegów Olzy“. Zbiór poezyi Ks. Emanuela Grima. Cieszyn 1913. Drukiem i nakładem „Dziedzictwa Błog. Jana Sarkandra dla Ludu Polskiego na Śląsku“. W 8-e 181 str. Cena 1 egz. opr. w płótno 3 kor.

Dotąd nie znaliśmy wcale utworów X. Grima i przyznajemy, że wzięliśmy ten tomik, niedawno nam przysłany (chociaż ma datę: 1913), z uprzedzeniem do ręki, bo nie spodziewaliśmy się w nim znaleźć poezyi naprawdę godnych czytania. A zwłaszcza niewiele nam obiecywał pierwszy z tych utworów: opowieść w VIII pieśniach o zbóju Ondraszku. A jednak zajęcie rosło, gdyśmy zaczęli czytać te wiersze gładkie, potoczyste, bezpretensyonalne, a żywo stawiające nam przed oczyma obraz minionej już epoki, w której jeszcze Śląsk miał „bohaterów“ tego pokroju. A dalej zawiera ten tomik sporą wiązankę utworów lirycznych, tchnących głębokiem uczuciem patryotycznem: autor kocha całą duszą tę starą krainę polską, boleje nad jej położeniem obecnem i nad jej wyrodnymi synami (por. np. wiersz na str. 106: „Do renegatów“).

Nie jest to poezya w wielkim stylu, ale wylewy proste, szczere, sympatyczne gorącego i szlachetnego uczucia, które ujmują sobie serca czytelników, a zwłaszcza braci na Śląsku, dla których są w pierwszym rzędzie przeznaczone. *X. P.*

„Co powinien każdy wiedzieć o gruźlicy“? napisał dr. Wacław Olszak, lekarz w Karwinej. Cieszyn 1915. — Drukiem i nakładem »Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra na Śląsku«, w 8-ce, str. 43. — Cena egz. broszur. 50 hal.

Broszura ta, napisana przez lekarza, praktykującego od szeregu lat między robotnikami w centrum przemysłowem, w rewirze karwińsko-ostrawskim, zawiera najważniejsze wiadomości o tej zabójczej chorobie. Obszerny materyał podzielony jest na 3 główne części, mianowicie: 1. historya gruźlicy, 2. rozpowszechnienie się gruźlicy, 3. zwalczanie gruźlicy. — Zwacamy uwagę naszych Czytelników na tę broszurę. *N.*

Z literatury powieściowej.

Ewa Soplica. Momenty. Kraków, bez daty („Biblioteka nowelistyczna“ wydawana przez księgarnię J. Czerneckiego w Wieliczce. Tom. VIII, stron 136).

Książka ta zawiera 3 nowelki p. n. „Helena ma kochanka“. „Narodziny arcydzieła“. — „Matka“. Wspominamy o niej tylko dlatego, żeby przestrzedz przed nią wychowawców. Tchnie ona wstrętną zmysłowością i należy do publikacyi niemoralnych najgorszego rodzaju. *P.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: X. Stefan Jeryn, wik. katedralny w Lublinie, prefektem semin. naucz. tamże; — X. Józef Kaczorowski, wik. w Grębowie (dyec. przem.), objął posadę katechety przy szkołach Tow. Szkoły lud. w Przywozie w Zagłębiu ostrawskiem; — X. Franciszek Wójcik, kat. z Tarnopola, objął zastępstwo przy szkole żeńsk. w Podgórzu za X. kat. Obrubańskiego, który z powodu choroby otrzymał 2 miesięczny urlop.

Stopień doktora teol. uzyskali: na uniw. lwowskim X. Józef Paluch (młodszy), wik. przy kościele św. Elżbiety we Lwowie; na uniw. Jagiel. X. Jan Czuj, wik. kat. w Tarnowie.

Stopień doktora filoz. uzyskał na uniw. Jagiel. X. Cezary Onufry Pęcherski, były prefekt szkół w Piotrkowie.

Od Redakcyi.

Zdarza się często, że zeszyty naszego pisma z różnych powodów nie dochodzą Czcig. Prenumeratorów naszych, a wtedy niektórzy przypuszczają mylnie, że wstrzymaliśmy wysyłkę. Otóż oświadczamy, że czynimy to dopiero wtedy, gdy ktoś doniesie, iż przestaje prenumerować, albo poczta odsyła zeszyty, albo ktoś nie płaci od dłuższego czasu, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie do 25-go, prosimy zaraz reklamować (reklamacye otwarte, są wolne od opłaty).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.